11
MIESIĘCZNIK
Listopad 2019
nr 258, rok XXII
ISSN 2545-1847
cena 3,50 zł
www.sw.gov.pl

Forum SŁUŻBY WIĘZIENNEJ

Dla Ojczyzny s. 4

8 Niezły agregat!
20 Mama w mundurze
22 Siła rozmowy
38 Dla pamięci i ku przestrodze

fot. Piotr Kocharński

Areszt Śledczy w Warszawie-Białołęce.
Ppor. Janusz Pietruszka dba o bezpieczeństwo energetyczne jednostki

Ciemność, widzę ciemność – ta kwestia w więzieniu czy areszcie nie brzmi zabawnie. Zwłaszcza teraz, kiedy jesienne dni krótkie i ponure, światło jest nam do życia i do pracy potrzebne. Ale co tam światło?! Określenie „bezpieczeństwo energetyczne" nabiera w Służbie Więziennej bardzo konkretnego znaczenia. To pewność, że otworzy się brama, zamkną drzwi, że zadziała alarm i monitoring. Łączność, informatyka, kwatermistrzostwo, nie mówiąc o ewidencji – bez energii elektrycznej wszystko to nie mogłoby działać właściwie. O tym, skąd bierze się bezpieczeństwo energetyczne w jednostkach penitencjarnych, rozmawiamy z funkcjonariuszem, który o agregatach, fazach i odpływach wie wszystko.

W tym wydaniu znowu prezentujemy niezmiernie oryginalnych przedstawicieli naszej formacji. Starsza pielęgniarka z tytułem doktora nauk medycznych, instruktor działu obiektów, z wykształcenia archeolog i aktor – różne drogi prowadzą ludzi do Służby Więziennej i różnie toczy się ich życie. Wiele się tu wszyscy uczymy, wiele dowiadujemy się o sobie i o innych. Jak mówi jeden z naszych bohaterów – „zasysamy charaktery ludzkie".

W listopadzie, miesiącu powagi i refleksji, kiedy dużo myślimy o przodkach, poprzednikach, mistrzach i mentorach, nie zapominajmy o sobie i o tym, że nic się nie powtórzy, choć każdy dzień może wyglądać podobnie. Psycholog radzi w tym numerze, żeby wreszcie zmierzyć się z tym, co odkładamy na później. Nie każdy z nas jest przecież Mozartem, któremu zdarzyło się uwerturę do opery napisać w dniu premiery.

Irena Fedorowicz
redaktor naczelny

11 Forum SŁUŻBY WIĘZIENNEJ

Listopad 2019 r.

TEMAT MIESIĄCA
Bezpieczeństwo energetyczne
8 Niezły agregat!
9 Niezależni od sieci

WYDARZENIA
4 Awanse i odznaczenia, Nowe hale – więcej pracy
5 Odprawa kierownictwa
5 Pół wieku CKU w Stargardzie, Poetycki jubileusz
6 Jak październik, to Prison Movie

Z KRAJU
19 Ikony po raz siódmy
25 Psycholog radzi: Nie odwlekaj, zrób pierwszy krok
29 Amazonko. Nie jesteś sama!

ZAWSZE GOTOWI
18 Uratował kierowcę

DOBRE PRAKTYKI
20 Mama w mundurze (1)

Z NAMI
14 Podróż życia
30 Dowód osobisty w więzieniu
34 Najlepsze nosy

LUDZIE
16 Dzień dobry siostro!

U NAS
22 Siła rozmowy

SŁUŻBA DLA INNYCH
12 Dar dla Amerykanki i Francuza

PASJE
26 Urodzony aktor

NA SPORTOWO
36 Brąz dla Jarka i Wojciecha, Wpław po puchar
37 Piłkarscy oldboje 40+, Mistrzowie okręgu opolskiego

ZE ŚWIATA
40 Nowoczesność w Bawarii

HISTORIA
38 Dla pamięci i ku przestrodze

NASZE SPRAWY
32 12 pytań: Odpowiadają szefowie
33 Świętokrzyski rajd
42 Związek w Forum (15)
43 Z przymrużeniem oka

OKŁADKA: Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie, fot. Piotr Kochański

s. 16 Dzień dobry siostro!

fot. Piotr Kochański

s. 26 Urodzony aktor

fot. archiwum

dialtech

tel. 61 82 09 900, 606 627 801
ul. Wilczak 16a/6, 61-623 Poznań
http://dialtech.pl
e-mail: handlowiec@dialtech.pl

Awanse i odznaczenia

7 listopada w Olsztynie odbyły się Ogólnopolskie Obchody Narodowego Święta Niepodległości w Służbie Więziennej. Rozpoczęła je msza święta w kościele pw. św. Franciszka z Asyżu. Na uroczystości w Centrum Konferencyjno-Szkoleniowym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego przybyli funkcjonariusze z całej Polski. 82 z nich otrzymało awanse na wyższe stopnie służbowe, 20 zostało uhonorowanych odznaczeniami resortowymi „Za zasługi w pracy penitencjarnej", sześcioro wyróżniono odznaką Semper Paratus, a 25 odznaką 100-lecia Polskiego Więziennictwa.

– Sto lat temu więziennictwo na ziemiach polskich nie było jednolite. Różniło się w zależności od zaboru, na terenie którego powstało – mówił gen. Jacek Kitliński, Dyrektor Generalny Służby Więziennej. I dodał: – Dziś nie ma znaczenia, czy jesteśmy na północy, południu, wschodzie czy zachodzie Polski. Wszyscy mamy ten sam cel: zapewnienie bezpieczeństwa obywateli i poprawę tych, którzy zbłądzili. Poszanowanie porządku prawnego, przestrzeganie zasad humanitaryzmu, sprawiedliwości i równości wobec prawa – to dla nas wszystkich sprawy oczywiste.

Gratulując odznaczanym i awansowanym funkcjonariuszom, generał podkreślał: – Służba stawia na kadrę – dobrze wyszkoloną i wykształconą. Pamiętamy o tym, że ważnym elementem nowoczesnego więziennictwa jest kultywowanie etosu służby i budowanie jej społecznego wizerunku.

Uroczystość uświetnił koncert orkiestry wojskowej z Giżycka.

W obchodach wzięli udział także parlamentarzyści, przedstawiciele samorządu terytorialnego, świata nauki oraz innych służb mundurowych.

Aneta Łupińska
zdjęcia **Tomasz Szramka**

Odprawa kierownictwa

– Dzięki dobrej sytuacji finansowej, programowi modernizacji, ale przede wszystkim profesjonalnej pracy i zaangażowaniu funkcjonariuszy, udało się w tym roku zrealizować wiele poważnych zadań i inwestycji – mówił podczas odprawy kierownictwa formacji gen. Jacek Kitliński, Dyrektor Generalny Służby Więziennej.

Odprawa odbyła się pod koniec października w Zakopanem. Uczestniczyli w niej zastępcy Dyrektora Generalnego, dyrektorzy okręgowi, komendanci ośrodków, dyrektorzy CZSW oraz przewodniczący NSZZ FiPW. Tematem rozmów i wystąpień były: aktualna sytuacja więziennictwa, stan bezpieczeństwa, realizacja programu „Praca dla więźniów", a także realizacja programu modernizacji, przeciwdziałanie korupcji, zapobieganie niepożądanym zdarzeniom, a także więzienna służba zdrowia, sprawy kadrowe i szkoleniowe. **red.**

Pół wieku CKU w Stargardzie

Centrum Kształcenia Ustawicznego przy Zakładzie Karnym w Stargardzie świętuje jubileusz 50-lecia. Placówka prowadzi nauczanie w szkole podstawowej dla dorosłych, w liceum ogólnokształcącym dla dorosłych oraz w ramach kwalifikacyjnych kursów zawodowych w zawodach ślusarz i kucharz. Doświadczona i zaangażowana w pracę kadra pedagogiczna kształci tam 166 osób.

AŁ

zdjęcie **Grzegorz Terlikowski**

Poetycki jubileusz

Jubileuszowy 25. Konkurs poezji więziennej im. Artura Nowosada Krasnystaw 2019 został rozstrzygnięty. Wyniki ogłoszono 18 października 2019 roku w miejscowym Muzeum Regionalnym podczas uroczystości, którą otworzyła płk Anna Adamska, dyrektor Aresztu Śledczego w Krasnymstawie.

Na konkurs wpłynęły 174 zestawy wierszy z jednostek penitencjarnych w całym kraju. Jury pod przewodnictwem prof. dr. hab. Dariusza Chemperka z Instytutu Filologii Polskiej UMCS w Lublinie przyznało trzy nagrody główne. Pierwszą odebrał przedstawiciel Aresztu Śledczego w Sosnowcu, drugą – Zakładu Karnego w Gębarzewie, a trzecią Zakładu Karnego nr 1 we Wrocławiu. **red.**

Nowe hale – więcej pracy

Na terenie Zakładu Karnego w Kamińsku 25 października uroczyście otwarto nową halę produkcyjno-magazynową. Przy produkcji mebli tapicerowanych będzie pracować blisko 200 osadzonych. To efekt rządowego programu „Praca dla więźniów".

Hala w Kamińsku to jedna z największych hal w Polsce. Ma ponad 4 tysiące metrów kwadratowych. Inwestycja kosztowała ponad 10 mln złotych i została sfinansowana ze środków pochodzących z Funduszu Aktywizacji Zawodowej Skazanych oraz Rozwoju Przywięziennych Zakładów Pracy. Generalnym wykonawcą jest Mazowiecka Instytucja Gospodarki Budżetowej „Mazovia".

25 października wstęgę przecięli w Kamińsku płk Andrzej Leńczuk, dyrektor Biura Penitencjarnego Centralnego Zarządu Służby Więziennej, płk Elżbieta Jankowska, dyrektor Okręgowy Służby Więziennej w Olsztynie oraz płk Cezary Kosacz, dyrektor jednostki.

W nowej hali produkcyjnej przy Areszcie Śledczym w Kielcach pracę przy produkcji papieru i tektury ma znaleźć do 80 osób. Hala w Kielcach ma ponad 2 tysiące metrów kwadratowych, a całkowity koszt jej wybudowania wraz z infrastrukturą wyniósł ok. 8 mln złotych. Na 22 listopada zaplanowano jej uroczyste otwarcie.

AK

zdjęcia **Dariusz Rumbuć**

Jak październik, to Prison Movie

Międzynarodowy przegląd filmów o tematyce penitencjarnej International Film Festival in Olsztyn „Prison Movie" odbył się w tym roku po raz siódmy. 24 października podczas uroczystej gali w Filharmonii Warmińsko-Mazurskiej im. Feliksa Nowowiejskiego w Olsztynie laureatom wręczono statuetki Dobrego Łotra, nagrody i wyróżnienia.

Do przeglądu zgłoszono 24 filmy, w tym jeden z Litwy.

Statuetki zostały w tym roku przyznane po raz siódmy

Grand Prix za produkcję profesjonalną zdobył film „Dzień pierwszy" w reżyserii Daniela Banaczka.

Grand Prix w kategorii filmów amatorskich niezależne jury pod przewodnictwem olsztyńskiej aktorki Ireny Telesz-Burczyk, przyznało obrazowi pt. „Rondo", którego twórcą jest Mirosław Kieliszewski.

Statuetka Dobrego Łotra za walory resocjalizacyjne została przyznana filmowi pt. „W roli ojca". Reżyser Andrzej Kałuszko zekranizował realizację programu resocjalizacyjnego o tym tytule, prowadzonego przez Zakład Karny w Jastrzębiu-Zdroju.

Dobre Łotry w dobrych rękach, czyli laureaci oklaskiwani przez organizatorów

W tym roku po raz pierwszy przyznano nagrodę za najlepszy teledysk. Dobry Łotr w tej kategorii pojechał do Bielic, gdzie w Młodzieżowym Ośrodku Wychowawczym powstały hip-hopowe teledyski z muzyką Pawła Skowrońskiego, w wykonaniu jego wychowanków. Utwór wiodący pt. „Życia zakręty" laureaci zaprezentowali na zakończenie gali.

Jury przyznało także trzy wyróżnienia. Otrzymały je filmy: „Musisz spróbować" Krzysztofa Kosińskiego, „Więzienie" Atheny Sawidis i „Odkluczanie" w reżyserii Agnieszki Bresler i Diego Pileggi.

Organizatorami przeglądu byli Dyrektor Okręgowy Służby Więziennej płk Elżbieta Jankowska i Dyrektor Aresztu Śledczego w Olsztynie por. Paweł Gałdziński. Wśród patronów honorowych był Dyrektor Generalny Służby Więziennej gen. Jacek Kitliński, partnerów – NSZZ FiPW, a patronów prasowych – „Forum Służby Więziennej".

List od Dyrektora Generalnego Służby Więziennej odczytał podczas gali dyrektor Biura Penitencjarnego CZSW płk Andrzej Leńczuk. „Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do przeprowadzenia tej edycji Prison Movie. Gratuluję twórcom nagrodzonych filmów. Wszystkim, którzy będą je oglądali, życzę, by obrazy te stały się źródłem pogłębionej refleksji nad dobrem i złem, nad wolą zmiany i wysiłkiem, który trzeba w nią włożyć. Pragnąłbym, by widzowie docenili także to, że za każdym kadrem każdego filmu stoi nie tylko praca twórców i realizatorów, ale przede wszystkim trud funkcjonariuszy i pracowników więziennictwa" – napisał gen. Jacek Kitliński. **IF**

zdjęcia **Magda Gniazdowska**

Galę uświetniły piosenki poetyckie w wykonaniu Basi Raduszkiewicz i Jarka Kordaczuka

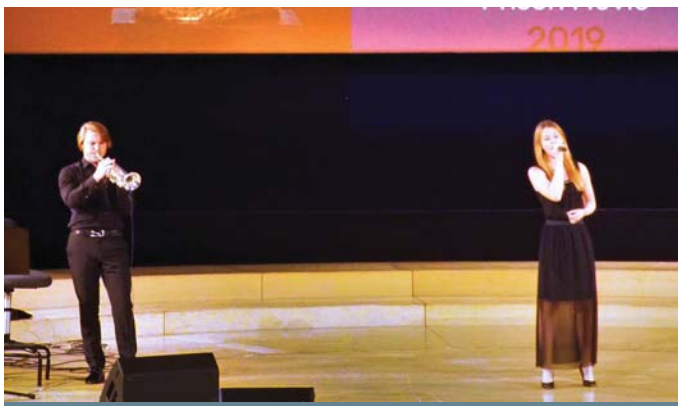

Adam Chromy na trąbce i wokalistka Natalia Groda wprowadzili publiczność w nastrój

SYSTEM TELEFONII DLA OSADZONYCH

dialtech

tel. 61 82 09 900, 606 627 801
ul. Wilczak 16a/6, 61-623 Poznań
http://dialtech.pl, e-mail: handlowiec@dialtech.pl

Niezły agregat!

Elektronika w więzieniach ma wiele zalet, ale co by było, gdyby nagle w jednostkach penitencjarnych zabrakło prądu? Pootwierane przejścia między oddziałami, niedziałające komputery czy niesprawny monitoring?! Taka wizja przyszłości jednak nam nie grozi. Już wiele lat temu o tym pomyślano i zaopatrzono zakłady karne i areszty śledcze w zespoły prądotwórcze. Program modernizacji więziennictwa przyniósł środki na wymianę tych najbardziej wyeksploatowanych.

Zpewnością każdy choć raz w swoim życiu przeżył brak dostaw energii elektrycznej. Sama pamiętam grudzień 2018 roku – doroczne pieczenie i ozdabianie bożonarodzeniowych pierniczków. Razem z dziećmi sąsiadów i moimi zgromadziliśmy się przy stole usłanym kolorowymi posypkami, kuleczkami cukrowymi i czekoladowymi, pojemnikami z lukrem. Właśnie zabieraliśmy się do ozdabiania, gdy zapadła ciemność. Nie ma światła, co teraz? Po chwili paniki na stół powędrowało kilka świeczek i ledowych łańcuchów świetlnych. Zrobiło się nawet klimatycznie. Okazało się, że była to dosyć poważna awaria, na której usunięcie trzeba było czekać kilka godzin.

Mniejszy agregat w AŚ w Warszawie-Białołęce obsługuje strzelnicę kontenerową, aptekę okręgową, pokoje konwojentów i oświetlenie terenu

Mocy nam potrzeba

O ile w takiej sytuacji w domowych warunkach oprócz zwykłych niedogodności nie dzieje się nic złego, to brak prądu na przykład w jednostce penitencjarnej byłby zagrożeniem bezpieczeństwa dla wielu osób. Na szczęście w dzisiejszych czasach raczej to niemożliwe, bo każdy zakład karny i areszt śledczy jest wyposażony w agregat prądotwórczy.

Służba Więzienna dla zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego dysponuje 188 zespołami prądotwórczymi. W latach 2017-2019 wymieniono 51 urządzeń, w planach jest zakup kolejnych trzech. Powodem była wieloletnia eksploatacja – w niektórych przypadkach sięgająca nawet 35 lat – oraz parametry wywarzanej energii elektrycznej, nieodpowiadające wymaganiom stawianym przez nowoczesne systemy oraz urządzenia znajdujące się w zasobach jednostek penitencjarnych.

Wymiana zespołów prądotwórczych była konieczna także dlatego, że stare agregaty miały zbyt małą moc w stosunku do rosnącego zapotrzebowania na energię elektryczną. W jednostkach wciąż przybywa urządzeń, które ją zużywają. Więzienia są zaopatrywane w nowoczesne rozwiązania techniczno-ochronne, np. systemy: ochrony obwodowej, barier mikrofalowych, kontroli dostępu czy te-

lewizji przemysłowej CCTV IP. Systemy informatyczne, serwery, komputery, sieci telekomunikacyjne i teleinformatyczne wymagają zasilania o najwyższych parametrach jakościowych, spełniających dyrektywę unijną EMC, czyli kompatybilności elektromagnetycznej.

Na wypadek awarii

Warunkiem funkcjonowania wymienionych wyżej rozwiązań odpowiadających za utrzymanie porządku i bezpieczeństwa w jednostkach penitencjarnych są jak najkrótsze przerwy w dostawie prądu. Zapewnić je mogą tylko nowoczesne zespoły prądotwórcze. Cechuje je optymalnie dobrana moc znamionowa, to znaczy taka, przy której urządzenie pracuje prawidłowo i zgodnie z zaleceniami producenta, stabilność częstotliwości i napięcia wyjściowego oraz możliwość krótkotrwałego przeciążenia.

Program modernizacji Służby Więziennej kończy się w 2020 r. Do tego czasu wszystkie jednostki organizacyjne będą w pełni zabezpieczone na wypadek braku dostaw energii elektrycznej z sieci dystrybucyjnej.

Aneta Łupińska, Konrad Kaczmarczyk
zdjęcia **Piotr Kochański, archiwum**

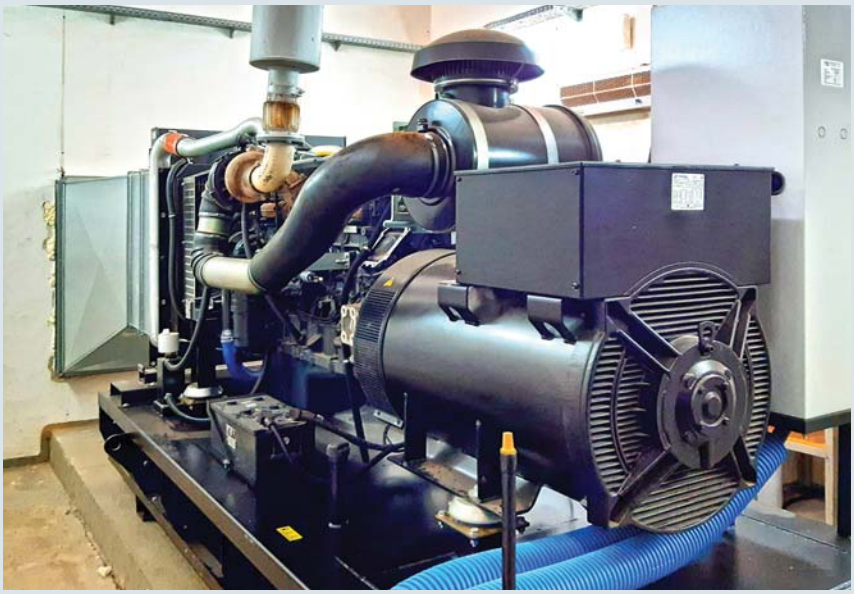

Agregat w Sztumie

Model zespołu prądotwórczego Zakładu Karnego w Sztumie: GPW 460 ED, moc 360 kW, prądnica Marelli Motori TYP MJB315MB4-B2, zbiornik paliwa 1150 litrów, silnik firmy Iveco Diesel Common Rail. Nowy zespół prądotwórczy zapewnił bezpieczeństwo jednostki i zagwarantował lepsze parametry energii elektrycznej dla urządzeń elektronicznych. Prace montażowe oraz uruchomienie nowego agregatu zakończyły się w grudniu 2018 r. Stary pochodził z 1987 r.

Tomasz Muntowski
zdjęcie **Kamil Dobrzyński**

rozmowa miesiąca

Niezależni od sieci

O bezpieczeństwie energetycznym w praktyce w rozmowie z Anetą Łupińską mówi ppor. Janusz Pietruszka, zastępca kierownika działu kwatermistrzowskiego w Areszcie Śledczym w Warszawie-Białołęce.

Posiadanie agregatu to warunek bezpieczeństwa energetycznego jednostki?

– Każda jednostka penitencjarna musi mieć alternatywne źródło zasilania. Przepis mówi, że zamiast zespołu prądotwórczego może je zapewnić przyłącze do innej sieci elektroenergetycznej.

Czemu nie wykorzystać tej drugiej możliwości?

– Trudno stwierdzić, czy byłoby to dla nas dobre. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że jeżeli zabraknie zasilania na jednym przyłączu, to na drugim również może go nie być. W takiej sytuacji bylibyśmy pozbawieni rezerwy energetycznej. W mojej ocenie zespół prądotwórczy jest lepszym i pewniejszym rozwiązaniem.

Załóżmy, że w areszcie nagle występuje problem z dostawą prądu z sieci miejskiej. Co się dzieje?

– Po wychwyceniu zaniku zasilania lub wystąpieniu anomalii zasilania z zewnętrznej sieci dystrybucyjnej sterownik rozdzielni elektrycznej automatycznie uruchamia zespół prądotwórczy. Agregat pracuje do momentu powrotu napięcia z miasta. Wówczas wszystkie odpływy z powrotem zostają przełączone na zasilanie miejskie. Zespół prądotwórczy wystudza się i wyłącza. Przełączanie pomiędzy stronami zasilania jest teraz w pełni zautomatyzowane. Nie zawsze tak było. Poprzedni zespół był mocno wyeksploatowany i przestarzałej konstrukcji, ze skomplikowaną procedurą uruchomienia. W pierwszej kolejności konieczne było wytworzenie ciśnienia wstępnego układu olejenia, a po odpaleniu generatora należało na bieżąco ręcznie ustawiać częstotliwość jego pracy. Dlatego wymiana była niezbędna. Nowy zespół prądotwórczy otrzymaliśmy w 2012 r. od Zakładu Karnego w Opolu Lubelskim. Generalnie jest on przystosowany jest do pracy ciągłej. Ograniczenie może stanowić zapas paliwa, gdyż przy maksymalnym obciążeniu spala 109 litrów oleju napędowego na godzinę.

Co ten agregat musi obsłużyć w razie potrzeby?

– Wszystkie budynki znajdujące się na terenie ścisłym aresztu z wyłączeniem kuchni, która jest zasilana z innej stacji transformatorowej. Aczkolwiek dążymy do tego, aby nowy zespół prądotwórczy obejmował również kuchnię.

A teren ścisły to?

– Sześć oddziałów penitencjarnych dla ok. 1773 osadzonych, w tym dwadzieścia trzy oddziały zakwaterowania. Dwa z nich zajmuje Centrum Kształcenia Ustawicznego. Do tego zasilamy kompleks kotłowni z 40 pompami, pralnię, administrację, salę widzeń, wartownię, biuro przepustek, warsztat remontowo-budowlany, pomieszczenia transportu, magazyny, wypiskę.

Nieodłącznym elementem funkcjonowania agregatu jest rozdzielnia elektryczna. Od ub. roku korzystacie z nowej.

– Dzięki temu mamy pełne zautomatyzowanie przełączania między miejską siecią elektroenergetyczną a zespołem prądotwórczym. Został też zamontowany SZR, czyli układ Samoczynnego Załączania Rezerwy. Nie można równolegle podłączyć obydwu sieci – miejskiej i rezerwowej – bez odpowiednich urządzeń, ponieważ wówczas doszłoby do potężnej awarii.

Czym była podyktowana wymiana rozdzielni?

– Poprzednia była archaiczna, a jej obsługa – manualna. Mimo że mieliśmy nowoczesny agregat prądotwórczy, nie mogliśmy wykorzystać jego pełnych możliwości. Agregat ma wbudowany sterownik pozwalający na zaprogramowanie pewnych funkcji, m.in. umożliwiających samoczynne wystudzenie czy określenie czasu, po którym urządzenie powinno się wyłączyć. Dlatego potrzebowaliśmy nowej rozdzielni. Dążyliśmy do tego, żeby dostosować jej pracę do nowych wytycznych, zgodnie z którymi w razie potrzeby dowódca zmiany ma możliwość odseparowania określonych rejonów jednostki z zasilania. Udało się zrealizować nie tylko wymianę rozdzielni, ale też wspomniany SZR oraz wyłączniki maszynowe, które mogą być uruchamiane za pomocą sterownika.

Skąd rozdzielnia czerpie moc?

– Z miejskiej stacji transformatorowej.

AŚ w Warszawie-Białołęce: Zespół prądotwórczy o mocy szczytowej 504 kW, mocy znamionowej 458 kW z silnikiem o zapłonie samoczynnym marki Volvo o mocy 729 KM ze zbiornikiem paliwa o pojemności 1200 l oleju napędowego

A jeśli wystąpi awaria tej stacji, rozdzielnia przejdzie na agregat?

– Ona ma zasilanie awaryjne, tzw. UPS. Dzięki temu sterownik jest w stanie na bieżąco sczytywać dane i wyłapywać ewentualne nieprawidłowości w rozdzielni. W zależności od tego, skąd przychodzi zasilanie, automatycznie wysyła też do agregatu sygnał, żeby się uruchomił. To uruchamia również rozdzielnię. Jeżeli parametry pracy agregatu są odpowiednie, mam na myśli napięcie, wówczas sterownik sekwencyjnie załącza poszczególne odpływy według ważności. Przykładowo: wartownia ma najwyższy priorytet ze względu na system bezpieczeństwa. Następna jest administracja, a później inne budynki. Dalej analizatory kontrolują pracę, parametry napięcia i prądu. Gdy wraca moc z miasta, sterownik odczekuje założony czas, bada prawidłowość parametrów i przełącza zasilanie na miejskie. A jeśli nawet moc płynie z miasta, ale występuje duża asynchronizacja, lub np. zbyt niskie napięcie, sterownik to wychwytuje i przełącza na agregat do momentu unormowania się sytuacji. To samo jest przy agregacie: gdy nie mieści się w prawidłowych parametrach zasilania, sterownik powinien go wyłączyć. To sygnalizuje, że coś się z nim dzieje lub że jest przeciążony.

Ppor. Janusz Pietruszka dba o bezpieczeństwo energetyczne białołęckiej jednostki

Jak często zachodzi potrzeba użycia agregatu?

– Rzadko, bowiem niezbyt często zdarzają się zaniki zasilania z sieci elektroenergetycznej.

Można przegapić moment uruchomienia?

– Raczej nie, agregat słychać z każdego punktu w jednostce. Jego bliskie sąsiedztwo z wartownią powoduje, że nie ma możliwości, żeby dowódca tego nie odnotował. Dzięki SZR nie musi się już fatygować, żeby włączyć lub wyłączyć zasilanie. Razem z por. Patrykiem Czarneckim jestem przypisany do obsługi agregatu i rozdzielni, chociaż teraz bardziej on niż ja. My to mamy opanowane, ale dla dowódcy zmiany, który nie do końca musi się interesować tego typu sprawami, pełna automatyka zespołu prądotwórczego jest dużym

Słowniczek pojęć trudnych

- **Zespół prądotwórczy (agregat)** – urządzenie elektroenergetyczne stanowiące samodzielne źródło prądu; składa się z generatora (prądnicy), silnika spalinowego, rozdzielnicy elektrycznej oraz urządzeń kontrolno-pomiarowych i pomocniczych. Agregat jest więc autonomicznym zespołem do wytwarzania energii elektrycznej.
- **Rozdzielnica elektryczna** – element sieci elektrycznej (instalacji elektrycznej) zawierający urządzenia i podzespoły. Służy do: łączenia, przerywania oraz rozdziału obwodów elektrycznych i ich kombinacji (np. wyłącznik) najczęściej w połączeniu z urządzeniami sterowniczymi (np. stycznik, przekaźnik), ochronnymi (np. bezpiecznik elektryczny, wyłącznik instalacyjny, wyłącznik różnicowoprądowy, ogranicznik przepięć), pomiarowymi (np. przekładnik prądowy, licznik energii elektrycznej) i regulacyjnymi (np. regulator, sterownik PLC, komputer przemysłowy z systemem wbudowanym).
- **Odpływ** – potoczne określenie pola liniowego odbiorczego rozdzielni elektrycznej.
- **Faza** – ogólne określenie źródła napięcia lub prądu elektrycznego pracującego w sieci elektrycznej jedno- lub wielofazowej.

ułatwieniem. Dawniej, żeby uruchomić rozdzielnię, trzeba było znać algorytm postępowania, wiedzieć, kiedy co włączyć, przełączyć.

Czyli potrzebna była specjalistyczna wiedza, a ten, kto obsługiwał to urządzenie, musiał pewnie przejść przeszkolenie?

– Tak i nadal szkolimy osoby, które nawet w najmniejszym stopniu mają kontakt z zespołem lub rozdzielnią. Wiadomo, że dowódcy zmiany pracują w różnych godzinach, a agregat uruchamiamy minimum raz w miesiącu, żeby przeprowadzić ruch próbny. Nie zawsze jest tak, że trafia na innego dowódcę. Za każdym razem informujemy wartownię o przełączeniach i zapraszamy chętnych do odświeżenia wiedzy i praktyki. Dla człowieka, od którego zależy bezpieczeństwo jednostki, świadomość, że może zrobić coś nie tak, to duży stres. A tak było w przypadku poprzedniego rozwiązania.

Łatwość obsługi, pełna automatyka to główne atuty agregatu i nowej rozdzielni. Czy tylko?

– Każdy medal ma dwie strony. Z jednej – podkreślamy łatwość w obsłudze urządzeń, ale z drugiej – w razie nocnej awarii nie da się w prosty sposób poinstruować dowódcy zmiany, co powinien zrobić. Któryś z nas musi przyjechać do jednostki, żeby sprawdzić, co się dzieje. Dawniej to była przysłowiowa „wajcha", wystarczyło zmienić pozycję i gotowe. Teraz, żeby uruchomić włącznik maszynowy, trzeba najpierw wstępnie napiąć sprężynę, aby móc wymusić położenie włącznika. Dla osób nieznających się na tym, obsługa automatycznego panelu sterowania może być skomplikowana.

To jest lepiej czy nie?

– Jeżeli wszystko pracuje prawidłowo, to zdecydowanie tak. Jeśli coś się zdarzy, wystąpi jakaś nieprawidłowość, do jej usunięcia potrzebne są wykwalifikowane osoby.

Ile jest takich osób w jednostce?

– Pięć, z tym, że na poziomie tak zaawansowanej automatyki nasze działania są mocno ograniczone i w razie awarii wymagany jest specjalistyczny serwis z zewnątrz. Do przyszłego roku rozdzielnia jest na gwarancji, więc do tego czasu jakakolwiek ingerencja osób nieuprawnionych nie jest wskazana.

Obsługa agregatu i rozdzielni jest bezpieczna?

– Istnieje pewne ryzyko, jak przy każdym urządzeniu elektrycznym. Badania są robione na bieżąco. Niedawno robiliśmy przegląd instalacji stanu bezpieczeństwa pośredniego i bezpośredniego rozdzielni. Jest wykonana z metalu, więc ma uziemienie. Nie ma zatem niebezpieczeństwa porażenia prądem w sytuacji, gdy ktoś przypadkowo jej dotknie czy się o nią oprze. Trzeba się mocno postarać, żeby sobie zrobić krzywdę.

A pan się nie boi doglądać tych urządzeń?

– Raczej nie. W związku z tym, że byłem odpowiedzialny za zakup i nadzór nad montażem rozdzielni, pracowałem przy tej inwestycji razem z pracownikami firmy. Ingerowałem w pewne aspekty, żeby zwiększyć bezpieczeństwo obsługi jak i bezpieczeństwo energetyczne aresztu, więc jestem pewien, że ta maszyna pracuje prawidłowo. Nie boję się jej obsługiwać.

Co by się zdarzyło, gdyby w jednostkach nie było dodatkowego źródła zasilnia?

– Padłyby wszystkie urządzenia elektryczne, systemy ochronne, w tym m.in. system ochrony obwodowej jednostki czy monitoring. Bramy, śluzy, przejścia między oddziałami musiałyby być otwierane ręcznie, komputery przestałyby działać. Niektóre urządzenia, choć wspomagane w zasilacze awaryjne UPS, wytrzymałyby ok. godzinę dodatkowej pracy. System łączności bezprzewodowej działa wprawdzie na akumulatory, ale w momencie rozładowania, nie dałoby się ich doładować. Poważny problem byłby wówczas, gdyby do awarii doszło w porze nocnej. Zwłaszcza w okresie jesienno-zimowym, kiedy dzień jest krótszy. Należy pamiętać o oświetleniu zewnętrznym oraz wewnętrznym – przy braku zasilania jednostka pozostałaby zaciemniona.

Czarna ta wizja.

– Ale musimy być i na to przygotowani.

Dar dla Amerykanki i Francuza

Podobno nie da się wyrazić słowami, co czuje człowiek ratujący życie drugiej osobie. W każdym razie tak mówią oddziałowi: mł. chor. Paweł Chorążewicz z Zakładu Karnego w Przytułach Starych i kpr. Paweł Sierakowski z Aresztu Śledczego w Poznaniu. Obaj oddali szpik, żeby ich genetyczni bliźniacy mogli przeżyć.

Panowie zgodnie twierdzą, że zarejestrowali się w banku dawców szpiku przypadkiem. Kaprala na zrobienie wymazu z policzka namówiła narzeczona w czasie spaceru po centrum handlowym, a po młodszego chorążego przyjechał zastępca dowódcy zmiany i zawiózł na akcję poszukiwania dawcy dla chorej na białaczkę dziewczyny z Ostrołęki. – Zadzwonił do mnie w lutym zeszłego roku i powiedział, że zaraz u mnie będzie, bo jedziemy oddać próbkę – wspomina. – Pomyślałem: „może komuś się przydam". Wtedy nic nie wiedziałem o takich akcjach, bankach potencjalnych dawców, czy sposobach pobierania szpiku. Nie minęły dwa lata, a ja dzielę się dzisiaj swoją wiedzą z innymi. Niedawno miałem prelekcję dla młodzieży z Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących w Łomży. Opowiadałem jak proste jest oddanie szpiku. Namawiałem uczniów do rejestracji. W wielu przypadkach skutecznie. Może i oni uratują komuś życie.

Mł. chor. Paweł Chorążewicz

Paweł Sierakowski też propaguje ideę dzielenie się cząstką siebie z innymi. Chce zorganizować dzień dawcy w poznańskim areszcie. Mówi, że 15 minut na rejestrację i zrobienie wymazu to niska cena za nadzieję.

Na lody i na spacer

Do Pawła Chorążewicza telefon z fundacji DKMS zadzwonił już trzy miesiące po tym, jak się zarejestrował. – Poinformowano mnie, że jest biorca, mój genetyczny bliźniak, że nasze kody DNA się zgadzają i zapytano czy mogą pobrać mój szpik. Byłem zaskoczony. Nie mogłem uwierzyć, że na tym świecie żyje drugi taki sam dziwak jak ja. Ale oczywiście zgodziłem się. Ludzie z fundacji wszystko mi dokładnie wyjaśnili, opisali, na czym polegają procedury, którym będę musiał się poddać i przysłali broszurki informacyjne, żebym sobie poczytał. Nie miałem żadnych obaw. I tak się zaczęło. Wkrótce w Łomży miałem dwa badania, potem kolejne w Warszawie. Nie było żadnych przeciwwskazań, więc 16 października ub. roku pobrano z krwi obwodowej moje komórki macierzyste. Na zabieg pojechałem do Warszawy z 12-letnim synem. Siedział przy mnie dzielnie przez pięć godzin, kiedy byłem podłączony do separatora. Po wszystkim poszliśmy na lody.

Kapral Sierakowski na telefon z fundacji czekał dwa lata od rejestracji w bazie dawców szpiku. Wiedział, że prawdopodobieństwo znalezienia osoby zgodnej genetycznie jest niewielkie. W najlepszym wypadku to jak 1 do 20 000, a w najgorszym, nawet do kilku milionów. Z czasem o sprawie zapomniał. – A tu nagle taka wiadomość! – wspomina. – Poczułem zaskoczenie pomieszane ze szczęściem. Pojawiły się też obawy, jak to wszystko będzie wyglądało. Boję się igieł, zabiegów i operacji. Ale pani z fundacji wszystko mi wytłumaczyła. Potem rozpoczęły się niezbędne procedury: wstępne badania laboratoryjne w Poznaniu, później kolejne, specjalistyczne w Warszawie, aż dostałem informację, że wszystko z moim zdrowiem jest w porządku. Miałem umówiony termin pobrania szpiku na połowę czerwca br., jednak stan zdrowia biorcy się pogorszył i zabieg przełożono na 1 lipca. Trwał ponad pięć godzin. Podłączony do separatora spędziłem ten czas z narzeczoną. A zaraz potem poszliśmy na spacer po Warszawie.

Wzruszająca wiadomość

Obaj Pawłowie chcieli wiedzieć, do kogo powędrował ich szpik. Mł. chorąży obdarował czterdziestokilkuletniego Francuza, a kapral ponadtrzydziestoletnią Amerykankę. Nie kryli wzruszenia, kiedy poinformowano ich o tym po zabiegu. – Uczucie nie do opisania – zapewnia Paweł Chorążewicz. – Byłem z siebie dumny, ale do dzisiaj nie wiem, czy przeszczep się przyjął i pewnie się nigdy nie dowiem. Bo we Francji są bardzo restrykcyjne przepisy i dawcy nie informuje się nawet o stanie zdrowia biorcy, a więc nie będziemy mogli się spotkać. Jestem jednak zarezerwowany dla tego człowieka na dwa lata, gdyby potrzebne mu były jeszcze moje komórki macierzyste.

Kilka godzin po pobraniu także Paweł Sierakowski dowiedział się, komu ratuje życie. Żeby to się udało, do młodej Amerykanki jego szpik musiał dotrzeć w ciągu 72 godzin. – Dlatego na moje komórki macierzyste już w klinice czekał kurier, który zawiózł je na

lotnisko. Stamtąd poleciały do Niemiec i po przesiadce prosto do Stanów Zjednoczonych – wyjaśnia kapral i dodaje, że bardzo się wzruszył, bo w końcu w jego głowie ta osoba się zobrazowała. Biorca przestał być całkiem anonimowy. – Za kilka miesięcy powinienem dostać informację, jak się czuje moja genetyczna bliźniaczka – mówi.

Poczucie odpowiedzialności

Czas między wiadomością o znalezieniu biorcy a przeszczepem był dla Pawła Chorążewicza i Pawła Sierakowskiego szczególny. Obaj zaczęli bardziej niż zwykle na siebie uważać. Czuli, że spoczywa na nich ogromna odpowiedzialność. Jeśli coś złego by im się stało, życie biorców byłoby zagrożone. Dlatego kapral zrezygnował z treningów, żeby zniwelować ryzyko kontuzji, a młodszy chorąży unikał jazdy samochodem. – Nawet do kliniki poszliśmy z synem na piechotę, chociaż łatwiej było pojechać autobusem – śmieje się. – Gdzieś z tyłu głowy ciągle miałem myśl, żeby być z dala od potencjalnych wypadków.

Dla kaprala wyzwaniem była też seria zastrzyków, powodujących namnażanie się komórek macierzystych. Dawcy muszą je przyjmować przez kilka dni przed zabiegiem. – Bałem się – przyznaje. – Mimo to postanowiłem, że sam będę je sobie aplikował. Na początku nie było łatwo. Minęło dobre 15 minut, zanim zdecydowałem się po raz pierwszy wbić igłę w swój brzuch. A potem zrobiłem sobie jeszcze osiem zastrzyków.

Po pobraniu szpiku obaj dawcy czuli się dobrze. Badania, jakie potem przeszli, wskazały, że ich organizmy całkowicie się zregenerowały. Zapewniają, że jeśli będzie trzeba, podzielą się komórkami macierzystymi jeszcze raz. Widzą sens w pomaganiu ludziom.

Warto pomagać

Siedem lat temu za bezinteresowne pomaganie Paweł Chorążewicz został wyróżniony przez Służbę Więzienną odznaką Semper Paratus. Razem z kolegą uratował człowieka ciężko rannego w wypadku drogowym. – Zginęły wtedy trzy osoby, czwartą udało się nam ocalić – wspomina. – Kiedy zobaczyliśmy, że ten mężczyzna się dusi zaciskany pasami bezpieczeństwa, nie myśleliśmy o tym, że nie mamy rękawiczek ochronnych, a szkło z rozbitych szyb kaleczy nam dłonie, tylko ratowaliśmy ludzkie życie. Potem przez miesiąc musieliśmy brać leki przeciwwirusowe. Ale było warto. Zawsze jest.

Z kolei Paweł Sierakowski z myślą o tym, żeby zostać więziennym wychowawcą, skończył studia licencjackie na kierunku pedagogika o specjalności resocjalizacja, a potem magisterskie o profilu sądowniczo-penitencjarnym. Był przewodniczącym koła penitencjarnego, prowadził też dogoterapię z osadzonymi. Od dwóch lat pełni służbę w dziale ochrony. – Jest mi bardzo przykro, kiedy widzę, jak w więzieniu osadzeni dokonują samouszkodzeń – mówi. – Z premedytacją niszczą swoje życie, nie doceniają tego, że są zdrowi. A tylu ludzi chce żyć, niektórym możemy pomóc. Dlatego chciałbym zachęcić jak najwięcej osób do zarejestrowania się w banku dawców szpiku. Chcę zorganizować w swojej jednostce dzień dawcy.

Kapral wspomina, że po pobraniu jego komórek macierzystych dostał na pamiątkę od fundacji DKMS aniołka. To nie tylko figurka, ale pewien symbol i wspomnienie, że czasem niewiele trzeba, by pomóc. – W domu zrobię sobie specjalną półkę, na której postawię tego aniołka – uśmiecha się funkcjonariusz. – To będzie taki mój „ołtarzyk".

Elżbieta Szlęzak-Kawa
zdjęcia **z archiwum domowego**

Kpr. Paweł Sierakowski

Kto może zostać dawcą

Dawcą może zostać każdy ogólnie zdrowy człowiek pomiędzy 18. a 55. rokiem życia, ważący nie mniej niż 50 kg i o wskaźniku masy ciała nie wyższym niż 40 BMI. Istnieją jednak schorzenia bezwzględnie wykluczające z możliwości zostania dawcą i wyjątki wymagające konsultacji medycznej. Szczegóły tutaj:

www.leukemia.pl
www.dkms.pl

Podróż życia

Właśnie wyszedł w drogę 79. uczestnik projektu. Młody chłopak, student, były skazany. Razem z nim idzie Jacek, opiekun. Mają przejść razem 350 km. To taka wyprawa życia. „Nowa Droga" – projekt resocjalizacyjny.

Różnie o niej mówią. Jedni, że to podróż w głąb siebie, inni, że nowy początek. Jeszcze inni, że przygoda. Wierzący nazywają wyprawę pielgrzymką. Może dlatego, że prowadzi dawnym szlakiem Jakubowym, z Lublina do Krakowa. Ale nie ma ona wymiaru religijnego, duchowy tak. Jest w trakcie tej wędrówki zmęczenie i trud. Jest złość i niezadowolenie. Jest niewiadoma, bo przecież nikt nie wie, co przyniesie kolejny dzień. Ale jest też nadzieja na zmianę.

– Ci młodzi ludzie, gdy wychodzą z zamknięcia, są nieufni – mówi Jacek Matuszczak, opiekun, który wędruje z byłymi skazanymi. – Po drodze się otwierają. Zaczynają rozmawiać ze mną, ze spotkanymi ludźmi. Można powiedzieć, że uczą się kontaktu z drugim człowiekiem i życia na nowo.

Na pewno jest to też ogromny wysiłek fizyczny. W zakładzie karnym nie chodzi się za dużo. A tu każdego dnia przez dwa tygodnie trzeba zrobić kilkanaście albo kilkadziesiąt kilometrów. Pierwszy odcinek, który mają do przejścia, jest najkrótszy. Prawdziwa droga zaczyna się nazajutrz. Trzeciego dnia często przychodzi kryzys. A potem pojawiają się kontuzje, obtarcia, rany. Czasem ból jest nie do zniesienia. Ale nie ma mowy o podjeżdżaniu autobusem, pociągiem, łapaniu stopa. To byłoby oszustwo. Opiekun jest od tego, żeby pilnować ustalonych wcześniej reguł. Uczy konsekwencji. Pokazuje, że droga na skróty nie jest dobra. Skazany wie, że w każdej chwili może się wycofać z projektu. Do tej pory na 78 osób, które wzięły udział w programie, nikt nie odpadł. Wszyscy ukończyli „Nową Drogę".

Przemyśleć życie

– Po co to wszystko? Żeby zmierzyć się z wysiłkiem, ale też zagłębić w tym, co było, jest i będzie – mówi Barbara Bojko-Kulpa, prezes Stowarzyszenia Postis, inicjatorka projektu.

Pomysł zrodził się siedem lat temu. W zakładach karnych prowadzone są różne programy terapeutyczne, kursy, zajęcia, ale podstawowym problemem po wyjściu byłego skazanego na wolność jest brak pracy i brak dachu nad głową. Bez wsparcia z zewnątrz ciężko jest takiemu człowiekowi stanąć na nogach. Po czterech, pięciu latach odsiadki często nie zna realiów, nie wie, jak załatwić podstawowe rzeczy. Jest w nim dużo lęku. Rzeczywistość przerasta. Najłatwiej wtedy wrócić do dawnego środowiska. Znanego, bezpiecznego. W założeniu „Nowa Droga" miała być takim pomostem między więzieniem a wolnością.

– Inspirowaliśmy się marszami terapeutycznymi, które we Francji kilkanaście lat temu zapoczątkował Bernard Ollivier. Młodzi ludzie, którzy popełnili przestępstwo, mają tam do wyboru: iść szlakiem św. Jakuba od Pirenejów do Santiago de Compostela albo odsiedzieć wyrok – opowiada Barbara Bojko-Kulpa. – Wyprawa trwa tam trzy miesiące, kilometrów jest ponad tysiąc, jest czas, żeby przemyśleć życie. My postanowiliśmy ten program trochę zmodyfikować i zaadaptować do polskich warunków.

Sieć wsparcia

Polski projekt zakłada dwa etapy, a wyprawa jest pierwszym z nich. To czas zmagań ze sobą, czas wewnętrznej przemiany, spotkań z różnymi ludźmi, rozmów, ale i ciszy. Potem jest część druga: pomoc w znalezieniu stażu, pracy, stancji. Stowarzyszenie or-

ganizuje szkolenia, zapewnia wsparcie psychologa, prawnika, a gdy trzeba – pomaga finansowo. Płaci za mieszkanie, jedzenie, ale w tym wszystkim najważniejsze jest co innego: pokazanie młodym ludziom, że powinni pracować, że praca ma być legalna, najlepiej na umowę, i że jest to jedyna dobra droga.

– W pierwszej edycji na czterdzieści osób, które wzięły udział w projekcie, aż 24 zostały zatrudnione na umowę o pracę – mówi prezes stowarzyszenia Postis. – To ogromny sukces. Dziś jest zdecydowanie łatwiej, pracodawcy bardzo chętnie zatrudniają ludzi karanych. Nie ma z tym problemu.

Po siedmiu latach Barbara Bojko-Kulpa widzi, że „Nowa Droga" dla mniej więcej jednej trzeciej osób, które wzięły udział w projekcie, było to jak wygrana w totka, szczęśliwy traf, uśmiech losu.

– Trochę tak, jakbyśmy im spadli z nieba – mówi. – Bez nas nie dostaliby takich możliwości i nie mieliby okazji, żeby się zastanowić nad sobą. U nich ta zmiana jest najbardziej spektakularna, bo dotyczy całego życia.

Jako przykład podaje taką historię: on murarz, fachowiec, pracuje na czarno, ale żeby do tej pracy dojechać, musi wstawać o czwartej nad ranem, bo mieszka w jakiejś wiosce na kompletnym odludziu. Na utrzymaniu ma konkubinę z dzieckiem. Przy którejś rozmowie ona, prezes stowarzyszenia, rzuca propozycję: *Piotr, a może przeprowadziłbyś się do Lublina? Znajdziemy ci pracę.*

– Był zaskoczony, takiego rozwiązania w ogóle nie brał pod uwagę – mówi Barbara Bojko-Kulpa. – Potrzebował, żeby ktoś mu je podpowiedział. Dziś z całą rodziną mieszkają w Lublinie. Oboje mają umowę o pracę, dziecko chodzi do przedszkola. Udało się. Jest sukces.

Sukcesem są też ci, którzy najpierw idą na wyprawę, a potem podążają za namowami i wskazówkami ludzi ze stowarzyszenia. Dzięki nim układają sobie życie, pracują, zakładają rodziny. Jest też grupa osób, która po przejściu drogi chce się zdystansować. Nie potrzebują kontaktu, dalszej pomocy, nie chcą odpowiadać na pytania, jak im się wiedzie. Ogromnym sukcesem jest to, że spośród 78 dotychczasowych uczestników projektu tylko sześciu wróciło na drogę przestępstwa.

– Reszta jest na wolności. To bardzo dobry wynik – mówi Bojko-Kulpa.

Warunkowa Droga

Kandydatów do „Nowej Drogi" wybierają funkcjonariusze Służby Więziennej. Jak?

– Rozglądamy się – mówią.

Uczestnikami mogą być ludzie młodzi, nie przekraczający 29. roku życia, po pierwszym wyroku, tacy, którzy dobrze rokują, można im zaufać, nie zawiodą na trasie. Projekt jest ogólnopolski, zgłaszać się mogą osadzeni z zakładów karnych w całej Polsce. Najwięcej chętnych jest z Lubelszczyzny.

– Kiedyś, gdy trasa liczyła 900 km i wędrówka trwała miesiąc, przygotowania do wyprawy były dłuższe – mówi mjr Tomasz Suseł, kierownik działu penitencjarnego w Areszcie Śledczym w Lublinie. – Z wytypowanymi do programu więźniami pracował zespół złożony z psychologa, wychowawcy i doradcy zawodowego, który oceniał możliwości i aspiracje skazanych. Było też więcej zajęć wzmacniających kondycję fizyczną.

Dziś rozmowy dotyczące aktywizacji zawodowej prowadzone są już poza jednostką, na wolności. W jednostkach penitencjarnych organizowane są spotkania z wolontariuszami, uczestnikami „Nowej Drogi", często pokazywane są zdjęcia i krótkie filmy.

– Opowiadamy o projekcie, ale namawiać do niego nie trzeba. Program jest bardzo popularny i chętnych jest sporo – mówi Suseł. – Biorą w nim udział ci, którzy opuszczają zakład karny lub wobec których sąd penitencjarny zdecydował o warunkowym przedterminowym zwolnieniu z odbycia reszty kary.

– Wychowawcy nie ukrywają, że często skazani zgłaszają się do programu, licząc na to, że sąd penitencjarny przychylniej popatrzy na wniosek o warunkowe zwolnienie – mówi Barbara Bojko-Kulpa. – I my mamy świadomość, że to podejście skazanych jest różne. Jedni naprawdę chcą zmiany, inni idą dlatego, że widzą korzyść.

Udział w „Nowej Drodze" jest dobrowolny. Pracownicy stowarzyszenia Postis starają się, by byli skazani wyruszyli w Drogę zaraz po opuszczeniu murów więzienia. To najlepszy moment na rozpoczęcie nowego życia. Wśród blisko 80 uczestników programu były dotąd trzy kobiety.

Jacek Matuszczak, który jako opiekun towarzyszył byłym więźniom w wędrówce już ponad dwadzieścia razy, mówi: – Droga zmienia. Bo to są spotkania z ludźmi, to jest jakaś relacja, więź, ale i poczucie, że jest się dla kogoś ważnym. Nie bez znaczenia jest też piękno przyrody. Podczas wędrówki byli skazani zaczynają je dostrzegać. I nagle okazuje się, że zachwyca ich coś, na co nigdy wcześniej nie zwracali uwagi.

Anna Krawczyńska
zdjęcia **Stowarzyszenie Postis, Jacek Matuszczak**

Dzień dobry siostro!

Z kpt. dr nauk medycznych Jolantą Czajkowską-Fesio, starszą pielęgniarką działu terapeutycznego dla skazanych z niepsychotycznymi zaburzeniami psychicznymi lub upośledzonych umysłowo w Zakładzie Karnym w Potulicach o pozasłużbowych aktywnościach, pracy w więziennym oddziale i o życiu z pasją, rozmawia Elżbieta Szlęzak-Kawa.

Pracuje pani w pomocy nocnej i świątecznej w Nowym Szpitalu w Nakle nad Notecią, jest pani asystentem i nauczycielem akademickim w Zakładzie Pielęgniarstwa Pediatrycznego, prowadzi też pani zajęcia ze studentami w Collegium Medicum w Bydgoszczy i pełni obowiązki konsultanta wojewódzkiego ds. pielęgniarstwa na terenie województwa kujawsko-pomorskiego. Ciągle się pani dokształca, szkoli, ma szereg zainteresowań… Czy Pani aby nie przesadza? Przecież doba ma tylko 24 godziny. A służba? Pewnie jest na początku.

– Nie, najpierw jest basen. Codziennie od 6 rano pływam. Po 45 minutach wychodzę z wody zresetowana, z oczyszczoną głową i wtedy zaczynam działać. W zakładzie jestem od 7.15 do 15.15, dopiero potem idę do następnych zajęć.

Ma pani osiemnastoletniego syna. Kiedy znajduje pani czas na bycie matką?

– Czasami jest trudno, bo wychodzę do pracy jednego dnia, a wracam za dwa, a nawet trzy dni. Jedna praca mi nie wystarcza, bo ja kocham opiekować się ludźmi. Ale za największy sukces uważam to, że mam z synem bardzo dobre relacje oparte na szczerości, otwartości i zaufaniu. Rzeczywiście bywa, że się rzadko widujemy, ale zawsze w ferie i wakacje razem wyjeżdżamy, zwiedzamy świat. Rozmawiamy, bawimy się, co nie znaczy, że kiedy trzeba, to nie potrafię go skarcić.

Czy przejął po mamie medyczne zamiłowania?

– Nie. Chce być kryminologiem. Tam też potrzeba dobrych ludzi.

Co pani robiła, zanim 14 lat temu przyszła pani pracować do więzienia?

– Chyba od zawsze byłam pielęgniarką. Mam nawet takie zdjęcie, na którym jako czterolatka przebrana za pielęgniarkę robiłam zastrzyki lalkom i misiom. Potem, już w szkole średniej, wkłucia testowałam na mamie. Pielęgniarstwo jest moją najważniejszą pasją, więc kiedy skończyłam liceum medyczne, zaczęłam pracować najpierw w szpitalu w Nakle nad Notecią, a potem w Wojewódzkim Szpitalu Dziecięcym w Bydgoszczy. Pracowałam też w izbie przyjęć, w oddziale niemowlęcym-klinicznym, na intensywnej terapii dziecięcej, a także na hematologii i onkologii dziecięcej.

Skąd taki przeskok: od chorych dzieci do pacjentów z potulickiej jednostki?

– Mój mąż był funkcjonariuszem Służby Więziennej i pracował w tym zakładzie. Zginął w wypadku samochodowym, kiedy nasz syn miał dwa lata. Zawsze będę wdzięczna za pomoc i wsparcie, jakie stąd otrzymałam w tamtym tragicznym czasie. Ówczesny dyrektor wiedząc, że skończyłam studia pielęgniarskie zapytał, czy chciałabym pracować w tutejszym więzieniu. Zgodziłam się chętnie, jednocześnie nie rezygnując z pracy w szpitalu. I tak trafiłam do więziennego ambulatorium. Wkrótce dostałam się na studia doktoranckie w Collegium Medicum i w 2013 r. obroniłam pracę doktorską.

Gratuluję, ale wróćmy do roku 2005. Zakład karny, inny typ pacjenta, inne warunki pracy. Szybko się pani przyzwyczaiła?

– Do pracy w ambulatorium tak, ale kiedy w 2013 r. przeniesiono mnie do oddziału terapeutycznego dla skazanych z niepsychotycznymi zaburzeniami psychicznymi lub upośledzonych umysłowo, byłam przerażona. Czułam, że nie podołam tej pracy, więc pierwsze dwa tygodnie przepłakałam.

Zgrany zespół, czyli starsza pielęgniarka i oddziałowi działu terapeutycznego: st. sierż. sztab. Damian Werner i st. sierż. Daniel Turostowski

Czego się pani bała?

– Obawiałam się nieobliczalności osoby chorej. Wtedy akurat było w naszym oddziale dużo różnych trudnych sytuacji, np. pocięć, połyków i innych samouszkodzeń. A ja, ponieważ zawsze czuję się bardzo odpowiedzialna za to, co robię, bałam się, że mogę komuś nie zdążyć pomóc. Obawiałam się, że kogoś nie zrozumiem, bo powie mi: „Wszystko w porządku", a zaraz potem pójdzie się pociąć. Ale że uwielbiam się uczyć i szukać rozwiązań, zapisałam się na specjalizację psychiatryczną. Nauczyłam się na niej tak dużo, że przestałam się bać. Strach miał wielkie oczy. Od sześciu lat świetnie się tu odnajduję. Klimat w oddziale tworzą ludzie. A ja pracuję ze znakomitą ekipą. Oddziałowi zawsze informują, co się wydarzyło w nocy czy wieczorem. Potem rozmawiamy z wychowawcami, psychologami i terapeutami, a później idę wydawać leki w celach. To trudny oddział, bo nasi podopieczni są specyficzni. W jednej chwili mogą być mili, uśmiechać się do nas, a zaraz potem będą chcieli zrobić sobie krzywdę. Dla mnie są pacjentami, nie kryminalistami. Nie interesuje mnie, dlaczego trafili do więzienia. Przychodzą z konkretnymi problemami, które staram się rozwiązywać. Kieruję ich do psychiatry, konsultuję z lekarzem przepisanie leków, zastrzyków. I rozumiem, że jeśli są tutaj zamknięci, to mają sytuacje stresowe, nerwicowe, czy próby samookaleczeń. W różny sposób próbują pokazać, że cierpią. Często zwierzają się, że dzieje się z nimi coś niepokojącego. A ja na to reaguję.

Najtrudniejsza sytuacja w tej pracy?

– Przeżyłam taką ładnych parę lat temu, kiedy w tutejszym szpitalu jeden osadzony zabił drugiego taboretem. Wbiegłam na izbę chorych, zobaczyłam mózg na ścianie i taki widok, który się pamięta na zawsze.

A jakie są te dobre momenty?

– Na przykład taki: wypoczywamy z synem na wakacjach nad morzem. Leżę na plaży, na leżaku, a tu nagle ktoś staje obok, kłania się i mówi: „dzień dobry siostro!". Patrzę, a to uśmiecha się do mnie były osadzony.

Skazani przebywający w oddziale chętnie przychodzą do „siostry"?

– Tak. Pacjenci mają do mnie duże zaufanie. W czasie ich pobytu tutaj staram się ich też edukować. Nie chcę, żeby ten czas był dla nich stracony. Prowadzę z nimi zajęcia z pierwszej pomocy. Niech się czegoś przydatnego nauczą. Jak się zachować, gdy np. dziecko połknie cukierka i się zadławi, jak zareagować na oparzenie albo wypadek. Co konkretnie trzeba zrobić, żeby pomóc. Są z tego zadowoleni. Razem z załogą naszego oddziału dużo rozmawiamy. To nie tylko pozwala dzielić się informacjami o tym, w jakim stanie są pacjenci, jak z nimi postępować, ale też nam pomaga się „wentylować". Z tą ekipą pracuje się fantastycznie, będzie mi brakowało tego klimatu, kiedy pójdę na emeryturę. Boję się tylko, że niedługo zabraknie u nas pielęgniarek. Coraz więcej z nas poszukuje pracy poza więzieniem, a Służba Więzienna potrzebuje dobrych pielęgniarek.

Pani nie boi się wyzwań.

– Nie boję się. W mojej pracy miałam różnorodne doświadczenia. Trzymałam na dłoni dziecko ważące 700 dkg i musiałam mu się wkłuć do żyły, żeby założyć wenflon. Opiekowałam się też stulatkiem, więc wyzwania to moja codzienność.

Co z tym wcześniakiem?

– Proszę się nie martwić, przeżył. Dzisiaj ma już swoje dzieci. Poza tym jestem zatrudniona w Collegium Medicum na etacie asystenta w zakładzie pielęgniarstwa pediatrycznego. Z położnymi prowadzę zajęcia także w centrum symulacji medycznych. To coś fantastycznego! Jest tam sala z manekinem przypominającym malutkie dziecko i cały sprzęt, jaki powinien być dostępny w sali intensywnej terapii. Moim zadaniem jest opracowanie scenariusza: co się dzieje dziecku, jak reaguje w danej sytuacji, a zadaniem studentów jest właściwie zadziałać, żeby uratować mu życie. Np. w przypadku wstrząsu anafilaktycznego. Dlatego z sufitu słychać „głos Boga" czyli np. mój, którym wyrażam odczucia tego dziecka. Mówię np. jak się czuję po ukąszeniu osy, że puchnę, że się duszę, a oni muszą temu dziecku natychmiast pomóc. To już nie sztywny opis przypadku, tylko bardzo realna sytuacja. Studenci w centrum symulacji uczą się i zdobywają doświadczenie. A ja się przy tym świetnie bawię. Ale żeby wymagać wiedzy od nich, muszę najpierw wymagać dużo od siebie. Nie mogę pozwolić, żeby mnie na czymś zagięli.

Cały czas się pani dokształca?

– Staram się. Teraz myślę o specjalizacji pediatrycznej. Na jednej z konferencji spotkałam kiedyś ks. Jana Kaczkowskiego. To było na niecały rok przed jego śmiercią. Podczas panelu dyskusyjnego rozmawialiśmy o chorobie, o życiu i śmierci. Wywarł na mnie wielkie wrażenie, dał mi ogromną siłę. Mówił: „nie martw się, pomagaj innym". I tego się trzymam.

Wybrane z CV:

- Podyplomowe Studium Zarządzania w Ochronie Zdrowia, Akademia Medyczna w Poznaniu
- Specjalizacja w dziedzinie pielęgniarstwa rodzinnego
- Szkoła oficerska, Centralny Ośrodek Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu
- Tytuł doktora nauk medycznych w zakresie biologii medycznej; temat pracy: „Funkcjonowanie dzieci i młodzieży leczonych z powodu choroby nowotworowej", Collegium Medicum w Bydgoszczy na Wydziale Lekarskim
- Studia podyplomowe: skuteczny menadżer w służbie zdrowia, Wyższa Szkoła Bankowa w Toruniu
Specjalizacja w dziedzinie pielęgniarstwa psychiatrycznego
- Liczne kursy specjalistyczne, m.in. kurs wykonywania i interpretowania zapisu elektrokardiograficznego, ordynowanie leków i wypisywania recept
- Studia podyplomowe: prawo medyczne, Uniwersytet Warszawski

Nie pozostał obojętny

Są tam, gdzie dzieje się coś nieprzewidzianego. Akurat jadą na służbę czy robią zakupy w sklepie i... ratują czyjeś życie, łapią złodziei albo zatrzymują pijanych kierowców. Sami mówią skromnie, że zrobili tylko to, co zrobić należało. W cyklu „Zawsze gotowi" prezentujemy sylwetki funkcjonariuszy i pracowników Służby Więziennej, którzy nie zostali obojętni i pospieszyli z pomocą.

URATOWAŁ KIEROWCĘ

Sierż. Marcin Matusiak, oddziałowy z Zakładu Karnego w Wadowicach przycinał drzewka w ogrodzie, kiedy tuż przed jego posesją doszło do wypadku. Zareagował natychmiast.

Mieszka na osiedlu domków jednorodzinnych w pobliżu skrzyżowania, które znajduje się bezpośrednio przy jego ogrodzie. – To dość niebezpieczne miejsce. Aż się prosi o sygnalizację świetlną albo chociaż progi spowalniające. W pobliżu są szkoła, przedszkole i kościół – mówi. Nieraz dochodziło tu do niebezpiecznych sytuacji drogowych. Tym razem sierżant zobaczył, że w tym samym czasie na skrzyżowanie prawidłowo wjechał samochód dostawczy i fiat panda, który jadąc drogą podporządkowaną nie zatrzymał się przed znakiem stopu. – Nie tylko nie zwolnił, ale wręcz przyspieszył i z impetem uderzył w dostawczaka. Zepchnął go na ogrodzenie, a sam obrócił się o 180 stopni – wspomina funkcjonariusz.

Pięć metrów od wypadku

Marcin Matusiak znajdował się zaledwie pięć metrów od tego zdarzenia. Od razu się zorientował, kto ucierpiał najbardziej. Podbiegając do pandy już dzwonił na numer alarmowy 112. Zobaczył, że z auta dostawczego, które nadawało się do kasacji, wyszedł o własnych siłach kierowca i mimo szoku zaczął pomagać sierżantowi w akcji ratunkowej. Okazało się, że kierujący samochodem osobowym podczas uderzenia wybił głową szybę od strony pasażera i leżał w poprzek przednich foteli bez żadnych oznak życia. Funkcjonariusz podejrzewał, że albo kierowca nie miał zapiętych pasów bezpieczeństwa, albo te rozpięły się podczas wypadku. Ponieważ z auta zaczęło się dymić, pan Marcin wyłączył silnik i wyjął kluczyki ze stacyjki, a następnie sprawdził czynności życiowe kierowcy. Ten nie oddychał, trzeba go było jak najszybciej i najdelikatniej wyciągnąć z samochodu, który wciąż dymił i nie było wiadomo, czy za chwilę nie wybuchnie.

Na szczęście złapał oddech

Tymczasem zaczęli się zbiegać ludzie, więc sierżant wyznaczył konkretne osoby i powiedział co mają robić, żeby zabezpieczyć otoczenie wypadku. – Poprosiłem dwóch mężczyzn o pomoc przy wyjęciu kierowcy z samochodu. Zabezpieczyłem mu głowę i szyję, bo przecież mógł mieć uszkodzony kręgosłup – relacjonuje. – I w momencie, kiedy wyjmowaliśmy go z auta, nagle zaczął mocno charczeć, a potem złapał oddech. Udrożniłem drogi oddechowe mężczyzny i ułożyłem go w pozycji bocznej bezpiecznej. Był ciągle nieprzytomny. Zanim po ok. siedmiu minutach przyjechała karetka, zdążyłem mu też zabandażować krwawiącą głowę. Został przewieziony do szpitala, gdzie przez kilka dni był utrzymywany w śpiączce farmakologicznej. Doznał pęknięcia kręgosłupa i obrzęku mózgu. Lekko ranna pasażerka samochodu dostawczego również trafiła do szpitala.

Sierżant nie opowiedział w zakładzie o tym zdarzeniu, bo, jak tłumaczy, „przecież był na wolnym". To policja zawiadomiła jednostkę o godnej pochwały postawie funkcjonariusza. Marcin Matusiak dostał od dyrekcji wadowickiego więzienia gratulacje i nagrodę pieniężną.

Pomógł nie pierwszy raz

Sierżant zapewnia, że jeśli zaszłaby konieczność reanimacji, umiałby ją przeprowadzić. Chodził w liceum do klasy wojskowej, studiował administrację systemami bezpieczeństwa. Tam, podobnie jak w służbie, przeszedł szkolenia z ratownictwa medycznego. Funkcjonariusz kolejny raz znalazł się w sytuacji, w której ratował ludzkie życie. Kilka lat wcześniej podczas wakacji we Włoszech zobaczył leżącą na chodniku kobietę, bez czynności życiowych. Reanimował ją aż do przyjazdu służb medycznych. – Mam taką zasadę – mówi – przede wszystkim ratuj życie.

Elżbieta Szlęzak-Kawa
zdjęcie **z archiwum jednostki**

Ikony po raz siódmy

25 października 2019 r. we Włodawie rozstrzygnięto VII Ogólnopolski Konkurs Pisania Ikon.

W Miejskiej Bibliotece Publicznej odbyło się uroczyste podsumowanie konkursu. Pierwsze miejsce przyznano ikonie nadesłanej z Zakładu Karnego w Czerwonym Borze, drugie otrzymała praca nadesłana z Aresztu Śledczego w Białymstoku, trzecie – ikona z Zakładu Karnego we Włodawie. Przyznano również trzy wyróżnienia.

Idea Konkursu Pisania Ikon zrodziła się w 2008 roku w Zakładzie Karnym we Włodawie w ramach realizacji programu resocjalizacyjnego „Sztuka to moje drugie życie". Jego pomysłodawczynią była kpt. Iwona Odyniec (wówczas wychowawca do spraw kulturalno-oświatowych). Początkowo konkurs miał zasięg międzyokręgowy – obejmował jednostki położone na wschodzie Polski, ale ze względu na duże zainteresowanie osadzonych z innych zakładów karnych i aresztów śledczych postanowiono rozszerzyć go na skalę ogólnopolską.

II miejsce

III miejsce

Tegoroczna, siódma edycja udowadnia, że konkurs cieszy się dużą popularnością. Świadczy o tym liczba zgłoszonych prac. Do Zakładu Karnego we Włodawie nadesłano 42 ikony.

Głównym celem konkursu jest zainteresowanie osadzonych wartościami duchowymi, estetycznymi i artystycznymi, płynącymi nie tylko z tradycji prawosławnej, ale i z samej dziedziny ikonografii. Twórcza resocjalizacja rozwija poczucie estetyki, pobudza aktywność artystyczną i uwrażliwia na piękno. Pisanie ikon daje osadzonym możliwość wypowiedzenia się, skłania do refleksji nad życiem świętych, a jednocześnie nad życiem własnym. To też rodzaj wyciszenia się oraz kontemplacji.

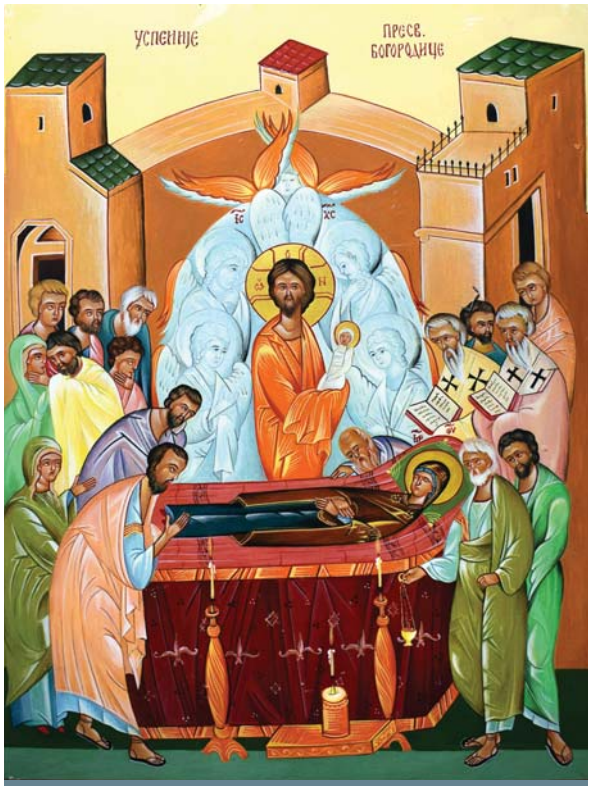

I miejsce

tekst i zdjęcia **Daniel Pręciuk**

Mama w mundurze (1)

Miejsce: Areszt Śledczy w Poznaniu, IV piętro, salka konferencyjna. Siedzimy w kręgu razem z Martą Komorowską – drobną szatynką, psychologiem, która prowadzi warsztat dla mam w mundurze. – Co robisz dla siebie dobrego? – pyta.

Julita, Justyna, Asia, Ania, Patrycja…. – po kolei opowiadamy o sobie. Ćwiczenie polega na wypowiedzeniu się i mrugnięciu do kolejnej uczestniczki. – Trenuję fizycznie, uprawiam regularnie fitness – mówi jedna z mam i mruga do następnej. – W niedzielę wstaję o 7 i czytam swoje ulubione czasopismo. A mąż mnie pyta, po co wstaję tak wcześnie. Daje mi to odpoczynek i przyjemność. Również koncert dobrze mnie ładuje na długi czas – opowiada Iza i mruga dalej. Rundka trwa. Mamy dzielą się sposobami na relaks.

Psycholog Marta dopowiada, że warto stworzyć w swoim domu kącik do czytania. Jedna z pań mówi, że właśnie kupiła fotel bujany, ale mąż żartuje z niej, że pielęgnuje chorobę sierocą. – Tak! To świetna intuicja – komentuje psycholog. – Kołysanie dla mózgu i ciała jest odprężeniem, to naturalny ruch, którego potrzebujemy.

Na warsztatach są panie pracujące z więźniami – z działu ewidencji, wychowawczynie, prawniczki. To nie jest praca dla każdego. Kiedy przychodzą ze służby, chcą odciąć się od bodźców. – Czasami myślę: tylko spokój cię uratuje – dzieli się swoimi doświadczeniami Ilona. Potrzebuje chwili, by nikt do niej nie mówił, by nie myśleć o niczym. Choć pół godziny poleżeć pod ciepłą kołderką. Odciąć się od wszystkiego pozwala jej też serial, spacer z psem, a w weekend bieganie. Kiedy jej córki kłócą się, która ma wyprowadzić psa, mówi: ja idę! Bo dla niej to przyjemność.

Inna funkcjonariuszka, Anna, robi sobie od czasu do czasu domowe SPA. Wanna, piana, muzyka. Jest tylko ona, cztery ściany, woda. To są rzadkie wieczory. Jej córka ma już 13 lat i rozumie, że ten wieczór jest dla mamy. Patrycja lubi wstać 15 minut wcześniej, aby wypić kawę. A kiedy jest – jak mówi – wkurzona na maksa, robi hardrockowy trening i wszystko z niej spływa.

Mamy lubią zwierzęta, przyrodę, basen, weekend z przebojami radiowej „Trójki", w sezonie przesadzają i dosadzają kwiaty w ogrodzie… Marta daje informacje zwrotne. – Otulenie się kocem jest bardzo terapeutyczne – mówi. – Dzieci z zaburzeniami sensorycznymi owija się bardzo ciasno lub przykrywa obciążającym kocykiem, w ten sposób receptory się wyciszają. Jeśli odkryję, że mam taką potrzebę, warto za tym iść. Ale jeśli będę robić coś z przymusu, nawet dla siebie, ale dlatego, że muszę – nie będzie efektu.

W zdrowym ciele zdrowy duch

Sposobów na zachowanie zdrowia psychicznego jest wiele. Marta dodaje swoje: poranny śpiew w samochodzie i wieczorny prysznic wizualizacyjny. – Wyobrażam sobie, jak spływa ze mnie całe zmęczenie, problemy i stres – tłumaczy. – Adrenaliny w pracy mamy tak wiele, że trudno potem wyciszyć organizm. Kortyzol gromadzi się w naszych tkankach i działa pobudzająco. Jego obniżenie powoduje ruch fizyczny, dlatego tak ważne jest, by po pracy nie zasiąść przed telewizorem na kanapie. Ruch nam służy, ale nic na siłę. Ważne, by nie dokładać sobie obowiązków, czasami odpuścić.

Warto znać i stosować następujący schemat: jedna godzina odpoczynku dziennie, jeden dzień odpoczynku w tygodniu, jeden tydzień odpoczynku na trzy, cztery miesiące. Takie podejście zaprocentuje w przyszłości. – Po 35. roku życia nasz organizm nie regeneruje się już tak łatwo po zarwanej nocy – tłumaczy Marta. – Warto wypracować własny model relaksowania się. Trzeba trochę poeksperymentować, poszukać tego, co dobrze na nas działa. Im prościej, tym lepiej. Może to być choćby herbata wypita przy stole.

Jeden dzień

– Każdy dzień ma swój rytm, warto o tym pamiętać. Aby się nie wypalać i nie wyniszczać. Często myślimy: „nie mam czasu", „czas szybko leci", „życie przepływa mi przez palce". Ale jest na to sposób: żyć świadomie – mówi psycholog, a mamy patrzą pytająco.

Co to znaczy? Zwracać uwagę na to, co się mówi, na to, jak coś się robi. To nie jest bez znaczenia, jak zaczynamy dzień i jak go kończymy. Jak więc świadomie przejść dzień? Wstać 15 minut wcześniej, aby mieć czas na pauzę. Bo wstawanie w ostatniej sekundzie powoduje życie w pędzie, pozbawia dystansu. Warto wziąć głębszy oddech, nabrać sił i przygotować się na to, co nas czeka. Jeśli mamy dzieci, dopada nas poranny kołowrotek. Ale czasem wystarczy pięć dodatkowych minut, aby zachować cierpliwość. Popatrzmy przez okno, pójdźmy na spacer z psem, wypijmy kawę przy stole. Początek dnia jest po to, by nam służył. Możemy się optymistycznie nastawić. Możemy powiedzieć sobie: „tylko dziś będzie trudno, potem będzie lepiej".

Kolejny etap: marsz do pracy. Co robię, co myślę? Idę znowu w kierat? Ważne jest optymistycznie nastawienie do tego, co zrobię. Umieć się cieszyć z tego, co jest. Kiedy jadę do pracy – to czas dla mnie. A w pracy? Chodzi o zachowanie energii. To nie czas na narze-

kanie – bo to raczej nie pomaga i może stać się rytuałem. Ważne są przerwy. Odchodzę od komputera – staję, siadam, patrzę w dal, można rozmasować sobie kark, bo siedząca praca jest bardzo obciążająca dla kręgosłupa.

Pracę zaczynam od najbardziej nieprzyjemnego obowiązku, od najtrudniejszego zadania, a kończę na najłatwiejszym. Robię tylko jedną rzecz naraz – bo mózg nie potrafi jednocześnie pisać raportu i słuchać muzyki. Radzi sobie tylko z bardzo prostymi, automatycznymi czynnościami, jak wieszanie prania i rozmawianie. Należy eliminować rozpraszacze – muzykę, telefon komórkowy, radio. Bo wtedy pracujemy po łebkach i pobieżnie. Tak jak dzieci, które uczą się przy radiu. Należy skupić się na jednym, od początku do końca w sposób maksymalny, choć 15 minut, najlepiej wykorzystać swoją energię.

Całkowite skupienie odpręża. Kiedy wszystkie siły koncentruję na działaniu, idę w górę. Skupiam się na krokach, a to uwalnia od zamartwiania się. Wtedy też jest się bardziej twórczym i odprężonym. Ma się więcej sił.

Kończę pracę? Podsumuję teraz dzień. Aby się ucieszyć i zobaczyć, ile zrobiłam. Można spisać to na kartce. W ten sposób uwalniam się od pracy. Ważne, by nie wyjść z poczuciem, że jakiś konflikt jest nierozwiązany. Dobrze zakończę dzień, czyli spróbuję porozumieć się z człowiekiem, z którym mam „na pieńku". Jeśli tego nie zrobię, konflikt pójdzie ze mną do domu, pójdzie ze mną spać i będzie mnie dręczył i męczył.

Powrót do domu – psycholog radzi, jak przeżyć go świadomie. Pożegnaj się z pracą, otwórz się na nowy etap dnia i spotkanie z bliskimi. Wracając, nie słuchaj reklam w radiu, to obciąża umysł. Pozostań w ciszy ze swoimi myślami. Inaczej zabierasz sobie czas – może jedyny, jaki tego dnia możesz poświęcić na regenerację. Pogap się na to, co za oknem. Jeśli lubisz śpiewać – śpiewaj. Nie dodawaj sobie bodźców.

Podczas powitania z domownikami unikajmy sytuacji: bodziec – reakcja. Krzyczenie, ustawianie dzieci, męża – spróbujmy tak nie reagować. Marta mówi, jakby czytała w myślach mam. – Widzę rozwalone buty czy dziecko nad telefonem lub przy komputerze? Biorę głęboki oddech. Mówię sobie: „cokolwiek będzie, chcę się tu dobrze czuć. To jest mój dom. Wszystko zniosę". Nie grobowa mina, lecz uśmiech. Przecież kocham swoje dzieci, są dla mnie najważniejsze. Zatroszczę się o bliskich. Można gotować zupę i medytować. Podobnie jest z prasowaniem, porządkowaniem.

Wieczór – co robię, by było bardziej rodzinnie? Dobrze jest przeprosić się nawzajem za to, co się nie udało, co było złe. Matki bardzo często mają wyrzuty sumienia, że się złościły na pociechy. Warto powiedzieć: „to, że krzyczałam, nie znaczy, że cię nie kocham". Odłóżmy telefon, wyłączmy telewizor. Nawet krepująca cisza, która nastanie, jest potrzebna, aby pewne rzeczy powychodziły.

A co u nas?

Koniec sesji. Marta rozdaje kartki – jest okazja do przemyśleń. Mamy rozeznać, które rytuały są dobre, a które nam nie służą. – Dobrze jest dobrze się pożegnać – mówi Ania. – Gdy żegnam się i witam z bliskimi, przytulamy się i wypowiadamy dobre słowa. – Tak! – kwituje Marta.

Po wymianie doświadczeń jedna z funkcjonariuszek postanawia przygotowywać wieczorem śniadanie na kolejny dzień. Inna chce wprowadzić do swojego domu więcej humoru. Będzie czytać z dziećmi dowcipy, aby z dystansem podchodzić do spraw.

Psycholog zauważa, że często dopytujemy dzieci: „co w szkole?". A co u nas? – Podzielmy się z dziećmi, co dzieje się u nas, co ciekawego w pracy – zachęca.

Matka trójki dzieci opowiada, jak wyglądają jej poranki przed wyjściem do pracy. „Dasz mi pięć złotych?", „Gdzie jest mój strój na wf?", „Miałem na dziś mieć plastelinę!" – każde z dzieci ma swój kłopot, naprawdę można zwariować, ale mama jest twarda. Nauczyła się reagować na takie sytuacje już w dzieciństwie. Kiedy była awantura, dorośli ją uczyli: „siedź, będzie jeszcze gorzej". I tata pił z nią kawę. – Nie mam zbyt dużych ambicji – mówi kobieta. – Przyjmuję to, co daje dzień. Reaguję na bieżąco.

– A ja do opakowania z drugim śniadaniem wkładam dzieciom karteczki, na których piszę np. „będzie dzisiaj super na matematyce" – zdradza inna mama. Ten pomysł spodobał się większości uczestniczek.

Psycholog kończy jedną sesję i zaczyna kolejną. Wykłada, zadaje pytania, proponuje ćwiczenia wyobrażeniowe i gimnastyczne oraz prosi o narysowanie tego, co w głowie. – Spójrzmy też w przyszłość – radzi. – Zobaczcie siebie, kiedy macie 80 lat. Można

mieć dobrą starość, mimo że ciało niedomaga. A teraz z perspektywy starości przekaż współczesnej sobie mądrość życiową. Zauważ, czego ci potrzeba. Czytaj i uzupełniaj tekst. Wędrowanie w przeszłość i w przyszłość jest po to, aby zdystansować się do problemów, by stres mnie nie zjadł. Żongluj czasem, spójrz na siebie z innej perspektywy.

Każda z kobiet pisze do siebie list. Oto fragment jednego z nich: „Kochana! Życie jest barwne i zaskakujące. Kiedy byłam dzieckiem, poznawałam je. Chciałam kimś być, dobrym człowiekiem. Zrozumiałam, że życie to coś głębszego niż dom, okoliczności, miasto, wioski, zawód. Że życie jest w nas, a nie na zewnątrz. Dbaj o siebie. Dar życia jest bezcenny. Buduje je kontakt z innymi, z Bogiem (…) Mądrość życiowa, którą chcę ci przekazać, to… kochaj z całego swego serca cokolwiek czynisz, kochaj!".

Na koniec zadanie domowe: każdego dnia zrobię dla siebie coś dobrego. – Spotykamy się ponownie za tydzień – mówi Marta. Podkreśla, że nie jest ekspertem od czyjegoś życia, lecz każdy jest od swojego. Za tydzień będzie o myślach, uczuciach i zachowaniach. Jak opanować wzburzenie, jak poradzić sobie ze złością? Mamy w mundurze chcą więcej takich zajęć. – Powinny być obowiązkowe, dla każdego i co tydzień – mówią zgodnie.

tekst i zdjęcia
Agata Pilarska-Jakubczak

Warsztaty psychologiczne wzmacniające odporność psychiczną pt. „Mama w Mundurze" odbyły się 8, 15 i 22 października w poznańskim areszcie. Zajęcia dla kilkunastu funkcjonariuszek wychowujących dzieci prowadziła Marta Komorowska, psycholog ZOZ Medycyny Pracy Służby Więziennej w Poznaniu, autorka rubryki „Psycholog radzi" w naszym miesięczniku.

Siła rozmowy

Do perfekcji opanowali sztukę rozmowy. Nie oszukują i nie kłamią. Niczego nie obiecują. Negocjatorzy w Służbie Więziennej są po to, by pokojowo rozwiązywać sytuacje kryzysowe. Ich umiejętności i znajomość technik negocjacyjnych są alternatywą dla rozwiązań siłowych.

Potrafią słuchać, są cierpliwi, nie oceniają. Większość z nich uczyła się fachu od negocjatorów policyjnych. Na co dzień pracują na różnych stanowiskach służbowych. Są wychowawcami, psychologami, ale zdarzają się też funkcjonariusze działu ochrony. Zgodnie z zasadą wśród negocjatorów nie ma osób na stanowiskach kierowniczych. Bo negocjator nie powinien mieć zapędów dowódczych. Żadnych gróźb, krzyków, straszenia. Inna sprawa, że negocjator nigdy też nie dowodzi akcją. Od tego jest dowódca. Żeby operacja się powiodła, taki podział obowiązków musi być jasny.

Dzień dobry, mam na imię Paweł, chciałbym porozmawiać – mjr Paweł Makowski z Zakładu Karnego w Bydgoszczy-Fordonie, zawsze zaczyna od przedstawienia się. Nawet jeśli zna człowieka. Bo nie można być anonimowym. Nie obraża się, gdy sprawca obrzuca go inwektywami. Musi zachować spokój, nie traktować rozmówcy jak przeciwnika i kontynuować dialog. Dlatego mówi: *Przyszedłem się dowiedzieć, co się stało. Spróbujmy porozmawiać.* Albo: *Pogadajmy jak ludzie. O co chodzi?*

– Reakcja może być różna. Może milczeć albo wybuchnąć. Moim głównym celem jest nawiązanie relacji i uświadomienie sprawcy, że sytuacja jest bardzo trudna, że on się w niej znajduje, ale też, że z każdej sytuacji można wyjść – opowiada Makowski. – I wcale nie chodzi o to, żeby powiedzieć, co ma zrobić, ale pokazać, że są inne możliwości.

Szkolił się 12 lat temu. Był wtedy wychowawcą. Dziś jako kierownik działu penitencjarnego wie, że w zasadzie nie powinien negocjować, ale jeśli byłaby taka potrzeba, podjąłby się rozmowy. Lubi i czuje tę robotę. W swojej karierze miał trzy przypadki sytuacji kryzysowych i wszystkie udało mu się zakończyć bez użycia siły.

Łagodzenie emocji

– Pierwsza sytuacja to negocjacje ze skazanym, który wszedł na dach. Było nerwowo, siedział na gzymsie, nogi spuszczone, a na zewnątrz ludzie – gapie, którzy go jeszcze prowokowali i podjudzali. Po półgodzinnej rozmowie udało mi się go przekonać, żeby zszedł – opowiada Makowski. – Drugi i trzeci przypadek dotyczyły próby samobójczej. Na szczęście tu też wszystko skończyło się dobrze.

Praca negocjatora w więzieniu albo areszcie jest o tyle specyficzna, że faza rozpoznania sprawcy jest procesem łatwym i szybkim do ogarnięcia. Najczęściej funkcjonariusz zna osadzonego, wielokrotnie wcześniej rozmawiali, a jeśli nawet nie znają się osobiście, wystarczy chwila, by dotrzeć do najważniejszych informacji, poznać sytuację rodzinną, imię dziecka, partnera albo rodzica. Bo rodzina to temat wrażliwy, „miękki brzuszek", jak mówią o nim negocjatorzy, sposób na łagodzenie emocji, temat, który nie wzbudza agresji.

– Większość sytuacji kryzysowych rozgrywa się za zamkniętymi drzwiami. Sprawcy mogą zmieniać głosy, zasłaniać nam widoczność, ale znając ich sytuację rodzinną i prawną łatwiej do nich dotrzeć. Należy znaleźć nić porozumienia, zbudować atmosferę zaufania i bezpieczeństwa, uspokoić rozmówcę i skierować jego myślenie na ustępstwa – mówi kpt. Justyna Nagel, negocjator i starszy wychowawca działu penitencjarnego z ZK nr 1 w Grudziądzu.

– Nie ma tu elementu niewiadomej. Znamy tę osobę, jej historię i dzięki temu łatwiej jest ustalić, o co walczy, na czym może jej zależeć – mówi ppor. Izabella Mróz-Konwińska, negocjator i psycholog z ZK w Potulicach.

W swojej pracy jeden raz uczestniczyła w sytuacji kryzysowej, jeszcze przed ukończeniem szkolenia z negocjacji (negocjatorem jest od roku).

– Kompetencje do prowadzenia negocjacji zdobyłam podczas szkoleń pozaresortowych z mediacji i interwencji kryzysowej. Dodatkowo zdobywałam doświadczenie uczestnicząc w manewrach początkowo jako drugi negocjator – mówi Mróz-Konwińska. – Ćwiczyliśmy postępowanie na wypadek wzięcia zakładnika, czy zbiorowych wystąpień osadzonych, czyli tzw. buntów na placu spacerowym albo w salach zajęciowych. Jednak w sytuacji kryzysowej, w której stawką było realne zagrożenie życia lub zdrowia, związanej z zakłóceniem porządku i bezpieczeństwa w jednostce, uczestniczyłam tylko ten jeden raz kilka lat temu.

Osadzeni zabarykadowali się w celi. Byli agresywni i głośni. Twierdzili, że dokonali samouszkodzeń. Kontakt był trudny, widoczność ograniczona, bo więźniowie zastawili wejście do celi wymontowanymi drzwiami od toalety. Zasłonili też okno. Nie było dokładnie wiadomo, co robią, czy już coś zrobili, ale zagrożenie było realne. Wiadomo było kim są, za co trafili do więzienia, pozostało – już w rozmowie – ustalić, kto jest prowodyrem całego zajścia, wyłonić tych, którzy mają wpływ na sytuację.

– Wysłuchałam ich, a potem prowadziłam rozmowę tak, żeby skoncentrowali się na rozwiązaniu sytuacji kryzysowej – opowiada funkcjonariuszka. – Moim zadaniem było wypracowanie porozumienia. Żeby mogło do tego dojść, trzeba najpierw obniżyć napięcie emocjonalne, starać się włączyć racjonalne myślenie i skupić uwagę sprawców na tu i teraz.

Po dwóch godzinach rozmów, gdy emocje opadły, więźniowie odsunęli barykadę i odeszli od drzwi.

– Wówczas udało się rozwiązać sytuację w sposób całkowicie pokojowy, dzięki czemu uniknięto rozwiązania siłowego, którego skutki byłyby nieprzewidywalne – mówi Mróz-Konwińska.

Zyskać na czasie

Nigdy nie wiadomo, jak długo będą trwały negocjacje. Czasem wystarczy chwila rozmowy i emocje opadają. Czasem, zwłaszcza podczas negocjacji na wolności, mogą być to długie godziny albo nawet dni. W jednostkach penitencjarnych jest inaczej. Tu negocjacje rządzą się swoimi prawami. Po pierwsze sprawca jest znany, po drugie jest w miejscu zamkniętym – wiadomo, że nie ucieknie. I – to trzeci aspekt więziennej rzeczywistości – właśnie dlatego mamy do czynienia z większą demonstracją siły sprawców sytuacji konfliktowych.

– U nas nie ma takiej możliwości, by negocjacje trwały wiele godzin, ponieważ może to doprowadzić do eskalacji zagrożenia, dla bezpieczeństwa jednostki oraz uczestników zajścia – tłumaczy Justyna Nagel. – Mamy grupę szturmową, która w sytuacjach kryzysowych czeka w odwodzie. Nie możemy dopuścić do tego, żeby doszło do buntu w zakładzie.

– Negocjator zawsze jest w kontakcie z dowodzącym. To on, mając wszystkie informacje, decyduje, czy rozmowy mają trwać dalej, czy tylko gramy na zwłokę – mówi Izabella Mróz-Konwińska.

– Często jest tak, że celem negocjatora jest to, żeby człowieka zająć – dodaje kpt. Daniel Piasecki, starszy wychowawca działu penitencjarnego w ZK nr 2 w Grudziądzu. – Zyskujemy wtedy czas na sformowanie środków. Bo zawsze trzeba działać dwutorowo, rozmawiać, ale być też przygotowanym na rozwiązanie siłowe.

On sam prowadził negocjacje raz. Sytuacja była patowa, bo skazany nie chciał opuścić celi i groził samookaleczeniem. Dowódca zadzwonił po niego. Kilkadziesiąt minut spokojnej rozmowy wystarczyło. Kryzys udało się opanować bez użycia siły, ale zarówno on jak i dowódca mieli z tyłu głowy, że ta rozmowa, te negocjacje dają im czas.

Rozwiązania siłowe podczas ćwiczeń są stosowane w sytuacjach, gdy scenariusz zakłada, że negocjator sobie nie poradzi (negocjacje nie przyniosą efektu w postaci bezpiecznego rozwiązania) i musi wejść grupa interwencyjna. Takie ćwiczenia traktowane są jako trening dla funkcjonariuszy, sprawdzian tego, jak działają w grupie i jak radzą sobie z zagrożeniami. Ważnym elementem ćwiczeń jest też współdziałanie różnych służb. I chociaż wszystko jest zaplanowane, praca negocjatorów wygląda dokładnie tak jak w rzeczywistości. Muszą ustalić przyczynę sytuacji kryzysowej, rozpoznać sprawcę, jego żądania, ustalić, czy są zakładnicy, starać się wyciszyć emocje u sprawcy.

– Mimo że to tylko manewry, jest napięcie. Trzeba zachować spokój, skoncentrować się na rozmowie, co nie jest łatwe, gdy za plecami ma się sztab ludzi z ochrony i grupę interwencyjną – mówi Izabella Mróz-Konwińska. ▶

– I warto pamiętać, że nie ma jednego doskonałego rozwiązania i sposobu na rozmowę ze zbuntowanym skazanym. Każda sytuacja jest inna.

Wsłuchać się w człowieka

Zakład karny i areszt śledczy to miejsca szczególne. Umiejętności komunikacyjne negocjatorów przydają się tu w codziennej pracy. Zarówno w oddziale penitencjarnym, jak i w dziale ochrony.

– Każdego dnia zapobiegamy kryzysom – mówi Justyna Nagel. – Można powiedzieć, że gasimy małe pożary. W codziennej pracy staramy się wsłuchać w rozmówcę, rozwiązywać sytuacje konfliktowe, nieść pomoc i wsparcie.

– No bo z kim my mamy do czynienia w więzieniach, jak nie z człowiekiem w kryzysie? Pod jednym dachem, w różnych celach siedzą ludzie, którzy różnie radzą sobie z utratą wolności – dodaje mjr Paweł Makowski.

Jedni się wycofują i wpadają w depresję, inni buntują się, walczą, są zdesperowani. Poza tym w celach dochodzi do wielu konfliktowych sytuacji, o których trzeba rozmawiać, i które trzeba rozwiązywać. Jeśli funkcjonariusz jest szkolony z technik negocjacji, jest mu łatwiej zlikwidować zagrożenie, zdusić je w zarodku. Poza tym negocjatorzy potrafią słuchać, nie oceniają i umieją prowadzić rozmowę bez wywyższania się. Nie występują z pozycji silniejszego. To człowiekowi w kryzysie daje poczucie, że ktoś jest po jego stronie. A to znaczy, że ten ktoś chce pomóc.

Okiem fachowca

Są różne szkoły prowadzenia negocjacji, ale podstawowe zasady są uniwersalne. Jakie? O tym mówi nam kom. w st. spocz. Robert Kotecki, były kierownik Sekcji Negocjacji BOA w KGP, negocjator z 14-letnim stażem, który wielokrotnie szkolił funkcjonariuszy Służby Więziennej.

– Negocjatorzy pojawili się w SW w połowie lat 90. Pierwsi uczyli się od negocjatorów Policji. Takich szkoleń, w których brałem udział, było kilkadziesiąt, ostatnie trzy przeprowadzone w zeszłym roku były szyte na miarę: w pełni przygotowały funkcjonariuszy do działań w zakresie negocjacji w sytuacjach kryzysowych. Każde obejmowało wiedzę teoretyczną i zajęcia praktyczne – symulacje konkretnych zdarzeń, takich jak zapowiedź samobójstwa, zabarykadowanie się w celi, wzięcie zakładnika, bunt i groźba użycia niebezpiecznego narzędzia. Wszystko po to, by przygotować kandydatów na negocjatorów do tej trudnej roli.

Najważniejsza jest dla negocjatora umiejętność nawiązywania i utrzymania kontaktu. Trzeba poznać techniki opanowania emocji – zarówno własnych jak i sprawcy. To pierwszy krok, by sprawca sytuacji kryzysowej zaczął racjonalnie myśleć. Bo głównym celem negocjacji jest zakończyć je pokojowo – człowiek ma zmienić decyzję. I chociaż negocjacje prowadzone w jednostkach penitencjarnych różnią się od tych wolnościowych, podstawowe zasady są takie same.

1. Negocjatorzy nie obiecują niczego, czego nie mogą spełnić i nie kłamią.
2. Muszą być opanowani i cierpliwi, nigdy nachalni.
3. Nie przerywają wypowiedzi. Gdy trzeba muszą umieć przeprosić.
4. Słuchają aktywnie – to podstawowa umiejętność w tym zawodzie.

– To nie jest tak, że uaktywniamy się, gdy zadzwoni dyrektor i jest jakaś awaryjna sytuacja. Każdego dnia rozmawiając z osadzonymi korzystamy z technik negocjacji – tłumaczy Daniel Piasecki. – Weźmy choćby kwestię edukacji osadzonych. Często nie chcą wyjeżdżać, zmieniać środowiska. Naszą rolą jest wzbudzić w nich takie mechanizmy, by zrozumieli, że kiedyś wyjdą na wolność, i że powinni planować swoją przyszłość.

– Oczywiście są i tacy, którzy sprawiają więcej trudności wychowawczych. Ale jeśli znamy ich deficyty, wady, zalety i mamy chęć wsłuchać się w drugiego człowieka, ta praca idzie. I ma sens – dodaje Justyna Nagel.

Anna Krawczyńska
zdjęcia **Piotr Kochański**, **Marek Mikielewicz**, **Jarosław Nurkiewicz**

Nie odwlekaj, zrób pierwszy krok

Zdarzyło ci się kiedyś odłożyć wykonanie jakiegoś zadania na później? Na pewno. Nic w tym złego, jeśli zdarza się to sporadycznie. Gorzej, gdy staje się normą. Przyczyn szukaj w lęku lub perfekcjonizmie, rozwiązań – w lepszej organizacji czasu pracy i małych krokach.

Odwlekanie zadań jest efektem naszej ludzkiej natury, kierowanej przez zasadę przyjemności. Raczej szukamy tego, co łatwe i przyjemne niż tego, co wymagające i trudne. Powodem może być lęk lub perfekcjonizm.

Nawyk czy zaburzenie?

Jako gatunek jesteśmy ewolucyjnie przystosowani do tego, żeby oszczędzać swoje siły i zasoby, bo to nam zapewnia przetrwanie. W ciągłym odkładaniu zadań na później jest jednak coś autodestrukcyjnego, gdyż niewykonane zadanie ciąży nam i zakłóca wewnętrzny spokój, jest jak bolący ząb, który nie da o sobie zapomnieć. Brak czasu to nie przyczyna, a raczej wymówka w sytuacji, gdy w istocie nie chcę czegoś zrobić. Czasem na przeszkodzie stoi perfekcjonizm lub lęk. Podświadomie przeczuwam, że podjęcie niechcianego zadania skonfrontuje mnie z jakąś częścią siebie, której nie lubię lub nie akceptuję; zburzy się mój obraz własnej osoby jako kogoś, kto potrafi wszystko zrobić; zadanie przywoła niemiłe wspomnienia lub wzbudzi poczucie winy albo spowoduje bałagan, którego nie umiem posprzątać; odzwierciedli mój wewnętrzny chaos, któremu boję się przyjrzeć, bo jest to zbyt trudne i bolesne. Niechęć do wykonania czegoś może też wynikać z przekonania, że samo zadanie zwyczajnie nie ma sensu i nic nie wnosi. Po co angażować się w coś, co oceniamy jako bezużyteczne?

Jeżeli przyczyną odwlekania jest perfekcjonizm, to oznacza, że mogę długo nie zabrać się do pracy. Jeśli uważam, że coś musi być zrobione doskonale, to raczej będę stale odkładać rozpoczęcie tego zadania na później, czekając na lepszy moment, który może nigdy nie nadejść. W zewnętrznych warunkach upatruję chęci do podjęcia zadania, bo chcę je wykonać naprawdę dobrze, ignoruję jednak fakt, że to od stanu mojego ducha najbardziej zależy motywacja lub jej brak.

Wynika z tego, że jeśli odwlekanie zadań jest moim nawykiem, to mogę pytać siebie, czego unikam i co może się pod tym kryć. Czego się boję? Z czym nie chcę się konfrontować? Co zyskuję nie podejmując działania? Jak inaczej myślałbym o sobie, gdybym jednak zabrał się za tę pracę? Jaką czułbym satysfakcję, gdyby to się udało? Jaką ulgę? Kto mógłby mi pomóc wykonać zadanie lub jakoś mnie wesprzeć? Czego potrzebuję, żeby się za to zabrać?

Jak sobie pomóc?

Czasami pomaga dobra organizacja czasu i ustalenie hierarchii ważności naszych zadań i obowiązków. Możemy podzielić je na zasadnicze, ważne i mniej ważne. To powinno pomóc ukierunkować energię i zabrać się do pracy. Najważniejsza zasada w organizacji czasu jest taka, żeby najpierw zrobić to, co najtrudniejsze lub nieprzyjemne, czego wykonanie wiąże się z dużymi kosztami emocjonalnymi. Takie zadania najbardziej nas obciążają, a nie te najbardziej czasochłonne.

Przekazywanie zadań innym osobom to także pomocny środek do tego, by poradzić sobie z nadmiarem obowiązków i umożliwić skupienie się na najważniejszych sprawach. Nie chodzi o to, żeby wszystko zepchnąć na innych, lecz żeby skoncentrować się na priorytetach, bo kiedy wszystkiego jest za dużo, trudnością staje się podjęcie najprostszych decyzji.

Pomocne jest także rezerwowanie sobie dodatkowego czasu na wykonanie jakiejś pracy, co pozwala uniknąć stresu i presji. Żeby zabrać się za niechciane zadanie, trzeba się do tego odpowiednio przygotować. Najlepiej podzielić pracę na etapy i dać sobie czas na ucieszenie się z każdego zakończonego kroku. Rezultaty często nie są takie jakich się spodziewaliśmy, ale też nie one są najważniejsze, lecz sam wysiłek włożony w zadanie. Na początek dobrze jest zaplanować sobie pierwszy, choćby najmniejszy krok w kierunku wykonania zdania.

Po ukończeniu jakiegoś etapu czy całego procesu warto pozwolić sobie na to, by docenić siebie i wyrazić radość z tego, że udało się coś zrobić. Trzeba też pamiętać o tym, że powinniśmy wykonywać jedną rzecz w jednym czasie. Wielozadaniowość jest fikcją, niepotrzebnie nas obciąża i upośledza umiejętność skupienia uwagi.

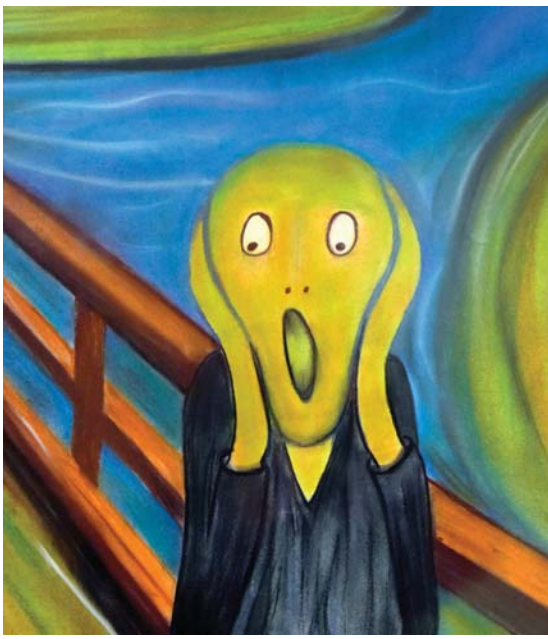

Dla niektórych osób zachętą może być fakt, że już samo rozpoczęcie zadania wzmaga motywację do jego ukończenia. Nie trzeba czekać na ten właściwy moment, który może nigdy nie nastąpić, lecz raczej zabrać się za zadanie, mimo awersji do jego wykonania. Bo odczuwanie jej wcale nie oznacza, że nie możemy czegoś wykonać. Te dwie rzeczy mogą współistnieć, a my jesteśmy w stanie tolerować, przezwyciężyć niechęć i robić swoje.

Marta Komorowska
psycholog ZOZ Medycyny Pracy
Służby Więziennej w Poznaniu
zdjęcie **Piotr Kochański**

Urodzony aktor

Śpiewa, tańczy, recytuje. Towarzyski, otwarty, zabawny. Już w dzieciństwie wielokrotnie słyszał od innych: urodzony aktor. Został nim za drugim podejściem. Ale aktorstwo jest po godzinach. Na co dzień chor. Daniel Stępień jest starszym instruktorem działu obiektów w Areszcie Śledczym w Warszawie-Służewcu.

Tutaj jestem na scenie podczas pracy dyplomowej, bo na zakończenie szkoły aktorskiej wystawiamy spektakl – funkcjonariusz pokazuje zdjęcie w telefonie. Sztuka była sfilmowana i wyświetlana na ekranie, a jego i innych studentów zadaniem było uzupełnienie jej ruchem. – W profesjonalnej grze aktorskiej wszystko polega na tym, że nie rysujemy sobą. Jeżeli ktoś jest zmartwiony, to nie może tego tak po prostu pokazać wyrazem twarzy, gestem. Teatr, kino czy telewizja tego nie tolerują, a widz tego nie cierpi. Takie zabiegi robi się na przeciwieństwie, na kontrze. Każda emocja ma źródło gdzieś w środku – tłumaczy. Sztukę dyplomową sfilmował Tomek Ślesicki, ale – zdaniem Daniela – prawdziwym majstersztykiem był montaż Zbigniewa Nicińskiego.

To jest to

Przygodę z aktorstwem zaczął dawno temu, a właściwie – jak mówi – miał je w sobie od zawsze. Dopiero niedawno to odkrył.

– Wiedziałem, że potrafię skupić na sobie uwagę. Rodzice też to wiedzieli, dlatego za młodu wysyłali mnie do najcięższych zadań domowych, np. do witania i zajmowania się gośćmi, którzy nas odwiedzali. W tym czasie sami mogli zajmować się ostatnimi przygotowaniami kulinarnymi – opowiada więziennik. A że pochodzi z otwartego domu, okazji do szlifowania aktorskich umiejętności było wiele.

Na poważnie o tym zawodzie Daniel zaczął marzyć w szkole podstawowej, bo żadna uroczystość czy akademia nie mogła się odbyć bez jego występu. Wtedy przylgnęła do niego etykieta: „urodzony aktor". Wyjątkiem były jego siostry, które uważały i nadal tak myślą, że ich brat udaje. – Kiedyś się tym przejmowałem, teraz gram im na nosie – przyznaje funkcjonariusz. I dopowiada: – Oczywiście to jest pół żartem, pół serio. Bo one wiedziały, że mam łatwość i luz do publicznych wystąpień, jako dziecko potrafiłem bez skrępowania usiąść każdemu na kolanach. Dopiero teraz, po latach potrafię właściwie ocenić ich zachowanie.

W szkole średniej postanowił, że będzie aktorem. Fachu uczył się w Gorlickim Centrum Kultury. – Kiedy po raz pierwszy stanąłem na scenie i zobaczyłem perspektywę widowni, poczułem, że to jest to – mówi dzisiaj.

Dokładnie pamięta swoją pierwszą rolę – Zbyszka w „Moralności pani Dulskiej" Gabrieli Zapolskiej. Kolejna była sztuka popularna w tamtych rejonach – „Gość oczekiwany", gdzie zagrał młynarza. – Moimi pierwszymi recenzentami byli koledzy z liceum. Mówili: „gdy wychodzisz na scenę, coś się dzieje".

Daniel skończył liceum ogólnokształcące w Gorlicach. Zdał maturę i przygotowywał się do egzaminów do Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi. Na szczęście rodzice dali mu wolną rękę w wyborze zawodowej drogi. Nie mówili, że z aktorstwa trudno wyżyć, że lepiej, by ich syn został lekarzem, prawnikiem czy inżynierem. Złożył dokumenty do filmówki. Zapisał się też na kurs dla kandydatów. Razem z innymi kursantami spędził trzy dni z Janem Machulskim. – Mam analityczny umysł i lubię wszystko roztrząsać, więc kiedy poczytałem o tej szkole, o wielkich aktorach, którzy w niej byli, od razu to sobie wyobraziłem. A gdy się tam znalazłem, usiadłem na schodach, na których przesiadywał Polański i myślałem, że się rozpłynę. Takie to zrobiło na mnie wrażenie.

Z perspektywy czasu uważa, że niepotrzebnie tyle czytał i się tym wszystkim aż tak zachłystnął. To mu podcięło skrzydła na egzaminie, chociaż przeszedł najtrudniejszy pierwszy etap. Pamięta jak dziś, że przez cztery dni egzaminacyjne, od poniedziałku do czwartku, komisja oceniała 640 chętnych, 160 osób dziennie. On zdawał we wtorek. – O 20.30 wychodzi dziekan wydziału aktorskiego Bronisław Wrocławski z pięcioma teczkami w ręce. Zaczyna wyczytywać osoby, które przeszły do kolejnego etapu: jedno nazwisko, drugie, człowiek przede mną nazywał się Wrzesień, a dziekan żartuje: Październik. Poprawia na Wrzesień. Napięcie rośnie. Następny

jestem ja. Euforia. Do drugiego etapu w sumie przeszło 25 osób. Jedną nogą byłem studentem słynnej filmówki – opowiada. Niestety do trzeciego etapu nie dotrwał. – Wyszła moja niedojrzałość, zachłysnąłem się pierwszym sukcesem, zgubiła mnie zbytnia pewność siebie – przyznaje. I wspomina, że aktor Rafał Cieszyński, który zdawał razem z nim, miał więcej szczęścia. Był już zresztą dosyć znany, a za sobą miał udział w kilku odcinkach serialu „Klan". – Podglądałem go trochę, widziałem jak idzie po swoje, wiedział, czego się spodziewać na egzaminie.

19-letni Daniel był załamany porażką. Dotarło do niego, że to jeszcze nie czas na aktorstwo. – Jak patrzę na siebie z tamtych lat, tego młodego chłopaka, uważam, że dobrze się stało. Byłem jeszcze dzieckiem, wychuchanym, prosto z cieplutkiego domu. Bez bagażu życiowych doświadczeń. Jak mógłbym zagrać żal, cierpienie, kiedy nigdy wcześniej tego tak naprawdę nie przeżyłem? To się musiało tak skończyć.

Gdyby to było dzisiaj... Żeby zostać statystą, wystarczy przejrzeć oferty w mediach społecznościowych.

Archeolog

Życie nie znosi pustki, trzeba było się czymś zająć. Daniel wybierał między historią i archeologią. Zdecydował się na to drugie. Po pięciu latach studiowania na Uniwersytecie Łódzkim, został archeologiem.

Te umiejętności przydały się chorążemu przy pracach archeologicznych, prowadzonych dwa lata temu na terenie Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL. Daniel Stępień wtedy pomagał. Jego zadaniem było oczyszczanie wykopu, wydzielanie warstw stratygraficznych. Robił to w czasie wolnym od służby, zaproszony przez samego dr. Krzysztofa Szwagrzyka, wiceprezesa Instytutu Pamięci Narodowej, który nadzorował prace.

Po studiach o aktorstwie nie chciał już słyszeć. Postanowił już nigdy do tego nie wracać. Wyjechał do Londynu na badania archeologiczne i teraz żartuje, że wykopał... żonę. Yuleidy Carmenate Diaz jest Kubanką. Do Londynu przyjechała studiować ekonomię. Po zajęciach na uczelni dorabiała pracując w pubie, którego częstymi bywalcami byli archeolodzy. – Znałem wtedy tylko jedno zdanie po hiszpańsku: *bonitos ojos* (wym. bonito ohos – przyp. red.), co znaczy „piękne oczy". Musiałem sięgnąć po taką sztuczkę, bo wokół mojej przyszłej żony kręciło się mnóstwo adoratorów.

Pierwsze próby umówienia się z piękną Yuleidy spełzły na niczym. Daniel żartuje, że dostał czarną polewkę, a że źle znosi porażki, odpuścił sobie zaloty. Sytuacja odwróciła się. Kubanka, zdziwiona zachowaniem polskiego archeologa, sama zaprosiła go do kina. Choć Jula, jak mówi o niej Daniel, swoją przyszłość wiązała z Anglią, za narzeczonym przyjechała do Polski. Po dwóch latach wzięli ślub, małżeństwem są od 11 lat. W sierpniu 2019 r. przyszła na świat ich córka Emilia. Yuleidy we wrześniu br. otrzymała obywatelstwo polskie i po raz pierwszy oddała głos w wyborach do parlamentu RP.

Być albo nie być

W 2008 r. Daniel Stępień wstąpił do Służby Więziennej. Z tym też wiąże się pewna historia. Dziesięć lat wcześniej przechadzał się z grupą kolegów archeologów warszawską Aleją Niepodległości. Kiedy mijali ulicę Rakowiecką, Daniel rzucił okiem na oddalony o 150 metrów mur aresztu. Na wieżyczce dostrzegł strażnika. Nie przypuszczał wtedy, że sam tam stanie.

O pracy w służbie dowiedział się od kuzyna. Minęło kilka lat. Zaczęła się stabilizacja życiowa i codzienna rutyna. Funkcjonariusz osiągnął życiowe cele. Zbliżały się jego czterdzieste urodziny. Coś się działo z samopoczuciem. – Czułem, że więdnę – wyznaje. Żona poradziła, żeby poszukał w swoim wnętrzu czegoś, co go fascynuje. Po raz pierwszy opowiedział jej o aktorstwie. Namówiła go na kolejne podejście do filmówki. W internecie wyszukała studia wieczorowe w Warszawskiej Szkole Filmowej. Pomimo wielu wątpliwości, Daniel dał się namówić. Do egzaminu nie musiał się specjalnie przygotowywać, było to samo, co 20 lat wcześniej w Łodzi: piosenka, proza, wiersz. Nie nastawiał się. Wiedział, czego się spodziewać, jak się zaprezentować. – Po wszystkim czułem, że jestem przyjęty – wspomina.

Z początkiem roku akademickiego zaczęły targać nim wątpliwości. – Uświadomiłem sobie, że bardzo chciałem zdać do szkoły aktorskiej, ale nie byłem pewien, czy chcę się tam uczyć. Te zajęcia wymagają poświęcenia fizycznego, psychicznego.

Kolejny raz żona przekonała go, że warto. Nie myliła się. Po pewnym czasie dostrzegła w mężu zmianę na lepsze. Aktorstwo go odmieniło.

fot. A. Gajdamowicz

Niceland, 2017 r., reż. T. Solich

Powrócił apetyt na życie. Dobrze odrobił lekcję z przeszłości. – Moje obawy nie potwierdziły się, w tej szkole wszystko było fajne: ludzie, wykładowcy, zajęcia.

Dlatego, głodny emocji, był zawsze pierwszy do każdego zadania.

Kiedyś, jako czternastoletni chłopak, Daniel musiał zagrać człowieka ciężko chorującego na nogi. – Dobrze by było gdzieś to wcześniej widzieć. Nie tylko popatrzeć na fizis, ale wiedzieć, co się dzieje wewnątrz takiego człowieka. Sztuka polega na tym, że z mojego życia prywatnego muszę wyciągnąć wstrząsające przeżycie, a potem zrobić z tego kadr i powtarzać ot tak. Jerzy Stuhr mawia, że „aktorstwo to jest sprzedawanie emocji, a dobry aktor potrafi je odtwarzać kilkadziesiąt razy na zawołanie".

Zdaniem więziennika każda rola nosi znamiona terapii, jeśli aktor zagra ją na sto procent. Paradoksalnie praca w bezpośrednim kontakcie z osadzonymi i wiele sytuacji więziennych pomagało mu i nadal pomaga w budowaniu postaci. Kiedy w filmówce przyznał, że pracuje w Służbie Więziennej, usłyszał: „żartujesz, przecież tam można podglądać, wręcz zasysać charaktery ludzkie". Koledzy prosili, żeby im załatwić chociaż jeden dzień w oddziale.

Od czerwca br. Daniel Stępień jest dyplomowanym aktorem. Niemal natychmiast po obronie poszedł na casting. Wygrał go. Ogromne zaskoczenie, bo niezwykle rzadko się zdarza, żeby tak od razu po szkole. Dostał rolę w nowej produkcji jednej ze stacji telewizyjnych. – Po trzech dniach zdjęciowych unosiłem się kilka centymetrów nad ziemią. W myślach powtarzałem sobie: jesteś aktorem – wspomina. Radość była jednak przedwczesna. Producenci zrezygnowali z wątku z jego udziałem. Wycięli go. Dobrze, że w szkole często mówiono o porażkach w tym zawodzie, o pokorze do rzemiosła i że sukces może się tu tylko zdarzyć.

Funkcjonariusz cały czas pozostaje – jak to mówi – w aktingu. Jeździ na kursy prowadzone przez znanych aktorów. Najlepiej czuje się w rolach komediowych. Regularnie bierze udział w castingach. – Moja żona mówiła:

„pójdziesz dwadzieścia razy, a za dwudziestym pierwszym dostaniesz angaż". Po moim dziesiątym podejściu zrobiła poprawkę na sto dwudziesty pierwszy raz.

Aneta Łupińska

zdjęcia **Piotr Kochański**, **archiwum**

Filmowe TOP 10 według Daniela Stępnia

1. „Chór", reż. Richard Attenborough, 1985 r.
2. „Barwy ochronne", reż. Krzysztof Zanussi, 1977 r.
3. „Przypadek", reż. Krzysztof Kieślowski, 1987 r.
4. „Czerwony smok", reż. Brett Ratner, 2002 r.
5. „Pożegnanie z Afryką", reż. Sydney Pollack, 1985 r.
6. „American Beauty", reż. Sam Mendes, 1999 r.
7. „Wściekłe psy", reż. Quentin Tarantino, 1992 r.
8. „Piętro wyżej", reż. Leon Trystan, 1937 r.
9. „Dobry, zły, brzydki", reż. Sergio Leone, 1966 r.
10. „Sceny z życia małżeńskiego", reż. Ingmar Bergman, 1973 r.

Amazonki. Nie jesteś sama!

Pamiętaj, bez względu na to, czego doświadczyłaś albo doświadczyłeś, masz tylko jedno życie! Nie zmarnuj go – tą myślą Magdalena Kucińska z giżyckiego ozetu chciała podzielić się ze wszystkimi uczestnikami projektu „Wznieść się na szczyt". 12 października w Giżycku w Centralnym Ośrodku Sportu spotkały się amazonki, a także funkcjonariusze i pracownicy Służby Więziennej z okręgów olsztyńskiego i białostockiego.

To była prawdziwa uczta dla duszy i ciała. Były warsztaty psychologiczne i motywacyjne, a także ćwiczenia relaksacyjne. Na uczestniczki, bo były to głównie panie, czekały zabiegi pielęgnacyjne, stylizacja paznokci, fryzur oraz makijaże. Był entuzjazm, radość i mnóstwo pozytywnej energii, a na koniec sesja zdjęciowa i tańce. Bo – jak mówi Magdalenka

Kucińska, która sama wygrała z chorobą nowotworową – amazonki nie mają dość życia. Wręcz przeciwnie: chcą z niego czerpać garściami.

– Z każdej choroby, z każdego trudnego doświadczenia można wynieść coś pozytywnego – mówiły kobiety dzieląc się swoimi historiami. Na spotkanie zorganizowane w ramach akcji „Wznieść się na szczyt" przyjechało 20 amazonek. Niektóre już po leczeniu, inne w trakcie walki z chorobą. Dla wszystkich było to emocjonujące i pełne wrażeń spotkanie.

– Również dla naszych gości, sponsorów i patronów. Bo choroba może dotknąć każdego. Chorują również kobiety w służbie, żony naszych funkcjonariuszy, osadzonych. Wszyscy wiemy, że trzeba się badać, to jest oczywiste. Ale ważne jest również nastawienie do choroby, wsparcie bliskich, aktywność i zdrowe odżywianie – opowiada Magdalena Kucińska. – O tym wszystkim mówiliśmy podczas naszego spotkania. A także o tym, że z rakiem można wygrać.

To była pierwsza tego typu akcja. Jej inicjatorka i pomysłodawczyni już planuje kolejną edycję w przyszłym roku. Ma nadzieję, że wtedy przybędą też amazonki związane ze Służbą Więzienną.

– Jest nas więcej, chcemy się poznać i wymienić doświadczeniami – mówi Magdalena Kucińska i dodaje: – A dziś bardzo dziękuję, że w tym ważnym dniu towarzyszył nam zastępca dyrektora Aresztu Śledczego w Suwałkach mjr Krzysztof Suchowolec. Dziękuję specjalistkom OISW w Olsztynie oraz funkcjonariuszom Zakładu Karnego w Dublinach i Oddziału Zewnętrznego w Giżycku, którzy pięknie powitali amazonki szpalerem z róż. To był dla nas niezwykle wzruszający moment.

Podczas imprezy można było podziwiać też prace osadzonych z jednostek okręgu białostockiego, których tematem przewodnim była grecka Amazonka. Prace zostały przekazane kobietom i razem z nowymi właścicielkami pojechały w różne części Polski: do Poznania, Warszawy, Pucka, Ełku i Torunia.

Anna Krawczyńska
zdjęcia **Magdalena Kucińska, archiwum**

Dowód osobisty w więzieniu

Zanim trafili do więzienia, nie mieli dowodów osobistych i nie widzieli potrzeby ich posiadania. Dopiero w zakładzie karnym wyrabiają dokumenty, choć akurat tutaj nie mogą się nimi posługiwać. Okazuje się, że więzienie porządkuje sprawy ludzi. Pomagają im w tym wychowawcy.

Pan się nazywa? – pyta więźnia funkcjonariusz. – Mariusz K. – odpowiada skazany. – Proszę się odnaleźć na liście i się podpisać – funkcjonariusz podaje mu dokument. – Nie ma mnie. – A może na drugiej stronie?

Skazany obraca kartkę… jest. Składa podpis. – Dobrze, teraz dwa podpisy tutaj – mówi urzędniczka. – Proszę napisać: „otrzymałem", dzisiejszą datę i podpis. Tu jest dla pana zaświadczenie o utracie poprzedniego dowodu. A tutaj koperta z PUK-iem do wersji elektronicznej nowego dowodu osobistego. Może pan ją uruchomić w każdym dowolnym urzędzie, może pan, ale nie musi. Wersja elektroniczna służy do posługiwania się dowodem w internecie podczas załatwiania różnych spraw.

Żegnają się. Skazany nie otrzymuje nowego dowodu osobistego do ręki, zostaje on w aktach – do momentu opuszczenia więzienia. Przed drzwiami długa kolejka, jak w prawdziwym urzędzie. Wchodzi następny osadzony.

– Dowód osobisty, który pan utracił, był wydany w jakim mieście? – pyta urzędniczka. – W Piotrkowie Trybunalskim. – I tu jeszcze jeden podpis potrzebuję – kontynuuje, wydając nowy dokument. – Dzisiaj jest dziesiąty, zero dziewiąty – podpowiada funkcjonariusz. – Dziękujemy. Następną osobę proszę zawołać.

Wchodzi. – Dzień dobry, pan się nazywa? Tutaj trzeba się podpisać, proszę bardzo… – trwa procedura odbioru dokumentów. – Otrzymałem, dzisiejsza data i czytelny podpis… Następny proszę!

Jeszcze dwóch. A że to zakład karny typu półotwartego, czasem trudno ich zebrać. Zwykle procedura wydawania dowodów trwa dwie do trzech godzin, w zależności od liczby spraw. – Składa się na to m.in. czas przyprowadzania skazanych. Niektórzy mają widzenia, pracują, trzeba ich zlokalizować i przyprowadzić na miejsce. Ci, którzy wychodzą na zewnątrz do pracy, po prostu tego dnia nie idą. A my czekamy – mówią osoby wydające dowody.

Urząd w więzieniu

Dowody wydają przy Fiołkowej dwie osoby: mł. inspektor działu ewidencji st. sierż. Rafał Początek i pracownik Urzędu Miejskiego we Wrocławiu Anna Łakota-Wiśniewska. Taki wymóg: aby urząd przyszedł do klienta. Anna przychodzi do więzienia od sześciu lat. – Wcześniej zakłady karne wysyłały wnioski skazanych do urzędu, a gotowe dowody odsyłaliśmy pocztą – wyjaśnia urzędniczka. – Po zmianie przepisów w 2013 r. nie można pośredniczyć w tych sprawach. Należy zapewnić więźniom dostęp do urzędu przez osobistą obsługę, czyli przez urzędnika w miejscu pobytu skazanego. Ja obsługuję Zakład Karny nr 2 przy Fiołkowej, kolega – zakład na Kleczkowskiej, a koleżanka – areszt. Każde z nas ma swój rejon. Pewnego dnia przyszedł do nas szef i zapytał, czy nie podjęlibyśmy się takiego zadania i tak się podzieliliśmy – mówi Anna.

Urzędniczka i funkcjonariusz z ewidencji, wydając dowody osobiste skazanych, siedzą naprzeciwko siebie przy stoliku w pokoju, w którym na co dzień pełni służbę wychowawca ds. postpenitencjarnych. Teraz go nie ma, poszedł w teren przyprowadzić dwóch ostatnich petentów.

Starszy sierżant już wcześniej przygotowuje się na ten dzień pracy. Układa akta ewidencyjne do kolejnych spraw. W jednej części jest spis dokumentów osobistych oddanych przez więźnia do depozytu. – Tutaj skazany musi pokwitować, że złożył u nas dowód. A przy wyjściu na wolność podpisze, że pobrał dokumenty – wyjaśnia funkcjonariusz. – Dowody osobiste leżą w dziale ewidencji, w tzw. depozycie dokumentów osobistych. To specjalna szafa z półką na dowody wszystkich skazanych z jednostki. Jestem odpowiedzialny za to, by nie zginęły, były na miejscu. Zdarza się, że skazani we wniosku piszą: „zagubienie dowodu", a ja przynoszę ze skrytki ich dowód, który tylko stracił ważność albo jest uszkodzony. Czasem więźniowie po prostu chcą mieć nowy i jest im wszystko jedno, co piszą we wniosku, nie przywiązują do tego większej wagi. Potem my musimy to prostować.

Stos nowych dowodów

– Wydajemy ok. 20 dowodów miesięcznie. W ubiegłym roku 167 – to jest najwięcej w okręgu wrocławskim, do dziś wydaliśmy już ponad 130, a jeszcze są dwa miesiące do końca roku – mówi rzecznik prasowy jednostki kpt. Robert Wnukowski.

Dlaczego tak wielu więźniów nie ma dowodów osobistych? – Podczas przyjęcia do jednostki już wiemy, czy dana osoba ma wyrobić dowód osobisty, czy też nie – tłumaczy starszy sierżant Początek. – Wielu trafia za kraty bez żadnego dokumentu. Są zatrzymywani na gorącym uczynku podczas popełniania przestępstwa i przeważnie dowodów osobistych przy sobie nie mają. Wprowadzam do systemu wyroki skazanych i widzę, jak to rośnie. Dzisiaj zatrzymali go za kradzież, a w czasie odbywania kary okazuje się, że ma wyrok albo dwa na koncie, ale nie stawiał się do odbycia kary. – Czasami później dostarcza nam jego dokumenty rodzina. Wtedy w dziale ewidencji rusza procedura – wpisujemy tę informację do systemu oraz w akta, a dokumenty trafiają do więziennego depozytu. Często nie nadają się do używania, są połamane, nadpalone, pogryzione. Mnóstwo takich dowodów mamy w depozycie. Ze względu na zniszczenia, albo że straciły ważność, wydawane są nowe.

Anna Łakota-Wiśniewska nie dziwi się temu, że liczba nowych dowodów jest tak duża. – Do naszego urzędu co niektórzy interesanci przychodzą średnio raz w miesiącu, zgłaszają utratę dowodu i chcą nowy. Ktoś im ukradł, zgubili. A dla przeciętnego Polaka wymiana dowodu zdarza się raz, dwa na pół życia.

Anna Łakota-Wiśniewska, pracownik działu dowodów osobistych w Wydziale Spraw Obywatelskich Urzędu Miejskiego we Wrocławiu:

– Na początku czułam obawę przed osobami z wyrokami, ale dziś nie mam takich emocji. Przyzwyczaiłam się do zakładu karnego i jestem zżyta z ludźmi, którzy pełnią tu służbę. Pracuje mi się tutaj tak samo jak w urzędzie, załatwiam kolejnych interesantów. Osadzeni zwykle są grzeczni. Czasami zdarza się jakiś opór, ktoś jest roszczeniowy, podnosi głos, bo musi wypełnić dodatkowy dokument. Wtedy myślę, że może ta osoba nie jest biegła w piśmie albo w wypełnianiu takich druków? Przychodzę do jednostki raz w miesiącu, przynoszę wtedy ze sobą nowe dowody i zabieram wnioski o wydanie kolejnych. Wszystko mam przygotowane przez wychowawcę ds. pomocy postpenitencjarnej Roberta Wnukowskiego. W urzędzie sprawdzam wszystkie dane, wprowadzam je do systemu, unieważniam, jeśli jest zgłoszona utrata poprzedniego dowodu, i realizuję wniosek. Kiedy dowody są gotowe do odbioru, kompletuję dokumenty, koperty z PUK-ami i umawiam się na wizytę w jednostce. Przychodzą ponownie, skazani kwitują odbiór dokumentów. Dzisiaj zabieram więc kolejne wnioski, dostałam też listę zbiorczą – jest ich 22. A wydałam 16. W naszym urzędzie w ciągu miesiąca obsługujemy 12 tys. spraw. Samą drogą elektroniczną wpływa 1100-1300 wniosków. Tego jest naprawdę dużo. Plus ci składający osobiście. Ostatnio jeden z więźniów miał przerwę w karze i przyszedł osobiście odebrać dowód do urzędu, czyli mu zależało na tym dokumencie.

Tożsamość na codzienność

– Przy przyjęciu człowieka do więzienia następuje weryfikacja jego tożsamości na podstawie dowodu osobistego, paszportu czy książeczki wojskowej. Ale jeżeli takiego dokumentu nie ma, wtedy policja jest zobowiązana do dostarczenia nam potwierdzenia tożsamości – tłumaczy mjr Andrzej Kaczmarek, kierownik działu ewidencji. – Sprowadza się to do tego, żeby potwierdzić, że Kowalski Jan to faktycznie Kowalski Jan. Następnie osadzony trafia do odpowiedniego oddziału więziennego, do konkretnej celi. Posiada kartę tożsamości, tzw. celówkę, na podstawie której w więzieniu jest identyfikowany. Można powiedzieć, że „celówka" to taki wewnętrzny dowód osobisty na potrzeby codzienne. Prawdziwymi dowodami osadzeni się nie posługują. Leżą zdeponowane w dziale ewidencji.

Co ciekawe, skazany może głosować w wyborach nie posiadając przy sobie dowodu osobistego. Wystarczy karta tożsamości. Oddziałowy doprowadza poszczególne osoby do urny na jej podstawie, tak, żeby nie było pomyłki. Jeśli osadzony nie ma ukończonych 18 lat, nie uczestniczy w wyborach. Również wtedy, jeśli jest pozbawiony praw publicznych. – Otrzymujemy wówczas informację z sądu, że dana osoba nie może brać udziału w wyborach. Mamy kilku takich skazanych. Dawniej było ich wielu, obecnie to sporadyczne przypadki – tłumaczą funkcjonariusze. – Pojemność naszej jednostki wynosi 628 miejsc. Trudno przed wyborami byłoby naraz wydać ponad 600 dowodów osobistych. Skazani więc są doprowadzani do urny przez oddziałowych, a wiadomo, że ich identyfikacja jest dokonana. I zawsze większość głosuje. Wybory to dla oddziałowych pracowity dzień.

Na pół roku przed wolnością

Wyrobienie dowodu osobistego odbywa się na wniosek zainteresowanego. Również w więzieniu. Jeśli ma taką wolę i potrzebę, zgłasza to wychowawcy do spraw pomocy postpenitencjarnej, który później robi mu zdjęcie i pomaga wypełnić wniosek. A kiedy przychodzi pracownica Urzędu Miejskiego z nowo wyrobionymi dowodami, wydaje je wraz z funkcjonariuszem działu ewidencji oraz zabiera kolejne wnioski ze sobą. I tak to się kręci.

Wychowawcy zachęcają skazanych do wyrobienia dowodów. Szczególnie przed końcem kary. – Kładziemy na to duży nacisk, bo wtedy łatwiej im podjąć pracę, załatwiać sprawy bankowe czy urzędowe – argumentują. – Przygotowując osadzonego do opuszczenia jednostki penitencjarnej, na pół roku przed uzyskaniem przez niego uprawnień do korzystania z warunkowego przeterminowanego zwolnienia, musimy się przyjrzeć jego sytuacji, zarówno mieszkaniowej, jak i związanej ze środkami finansowymi, ubraniem i m.in. dokumentami – weryfikujemy czy ma ważny dowód osobisty. Wychowawca ds. pomocy postpenitencjarnej tworzy listę takich osadzonych, sprawdza ich, a jeżeli nie posiadają dokumentów, uruchamia odpowiednią procedurę.

tekst i zdjęcia
Agata Pilarska-Jakubczak

Odpowiadają szefowie

12 PYTAŃ

Menadżerowie średniego szczebla odpowiadają na pytania o to, co jest ich sukcesem, co kłopotem, co cieszy lub smuci. Dziś z pytaniami zmierzył się Jarosław Rychlik, kierownik działu terapeutycznego dla skazanych z niepsychotycznymi zaburzeniami psychicznymi lub upośledzonych umysłowo w Zakładzie Karnym w Raciborzu.

Kpt. Jarosław Rychlik ma 38 lat. W Służbie Więziennej od maja 2006 r. Zaczynał jako młodszy psycholog działu penitencjarnego. Pracował jako psycholog działu terapeutycznego w Zakładzie Karnym w Raciborzu. W kwietniu 2016 r. został mianowany na stanowisko kierownika działu terapeutycznego dla skazanych z niepsychotycznymi zaburzeniami psychicznymi lub upośledzonych umysłowo w Zakładzie Karnym w Raciborzu.

Absolwent studiów magisterskich w Instytucie Psychologii Uniwersytetu Opolskiego oraz studiów doktoranckich na Wydziale Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu Śląskiego. Współautor kilku publikacji naukowych dotyczących problematyki osobowości i psychospołecznego funkcjonowania jednostki. W publikowanych pracach podjął również tematykę z obszaru psychologii penitencjarnej. W maju 2019 r. obronił doktorat dotyczący roli strukturalnych i funkcjonalnych aspektów sensu życia w radzeniu sobie ze stresem. Prywatnie tata 6-letniej Zosi. Miłośnik książek i audycji Bogusława Wołoszańskiego. Amator narciarstwa, nordic walkingu i rolek.

1 **Praca kręci się wokół…** poznawania osadzonych, ich problemów, rozwiązywania bieżących spraw skazanych oraz budowania zasobów osobistych skazanych na czas po zwolnieniu z jednostki.

2 **Najwięcej czasu zajmuje mi…** zmiana wizji pracy z pacjentem, z którym dotychczasowa praca nie przynosi pożądanych rezultatów.

3 **Najtrudniej jest wtedy, gdy…** już się wyczerpią wszystkie pomysły na to jak poradzić sobie z trudnym pacjentem.

4 **Największy sukces zawodowy…** gdy udaje się ustabilizować zachowanie skazanego w jednostce; mega sukces – gdy skazany po wyjściu na wolność przysyła do jednostki kartkę z pozdrowieniami i informację, że poradził sobie na wolności.

5 **Porażka…** konieczność formułowania opinii psychologicznych uzasadniających występowanie z wnioskami, o których mowa w tzw. ustawie o bestiach.

6 **Samodzielność…** w nagłych wpadkach, gdy dzieje się coś nieprzewidzianego, jest konieczna i pożądana, lecz na dłuższą metę istotniejsza jest zintegrowana współpraca.

7 **Współpracuję codziennie…** bo cieszę się, że pracuję w zespole terapeutycznym, w którym są osoby z potencjałem do pracy ze skazanymi zaburzonymi oraz ciekawymi wizjami na realizację zadań w oddziale.

8 **Niemoc…** może się każdemu przydarzyć, bo jesteśmy ludźmi, każdy ma jakieś słabsze strony, gorsze dni. Ważna jest dobra współpraca i wzajemne wspieranie się w zakresie kompetencji przez poszczególnych członków zespołu.

9 **Moje mocne strony…** zamiłowanie do negocjacji stanowisk.

10 **Wada…** chaotyczność – umiarkowana :).

11 **Pochwała czy nagana…** w naszej pracy i jedno i drugie jest ważne. Jedno i drugie trzeba przyjąć z pokorą i wyciągać wnioski na przyszłość.

12 **Odpoczywam…** kiedy spędzam czas z córką.

zebrała **Agata Pilarska-Jakubczak**
zdjęcie **archiwum**

Pożegnanie

Zmarł pułkownik Grzegorz Dobrański. Odchodzą od nas funkcjonariusze Służby Więziennej, którzy swoje kariery zawodowe zaczynali w więziennictwie PRL-u, a po przełomie ustrojowym 1989 r. silnie angażowali się w przemiany polskiego więziennictwa, by wyciągnąć je z najgłębszego kryzysu w historii Polski. Zabierają ze sobą niezwykle cenne doświadczenie transformacji służby do demokratycznego państwa prawnego.

Grzegorz Dobrański odgrywał w tych przemianach znaczącą rolę. W tamtych trudnych latach bezgranicznie poświęcał się pracy i kształtowaniu nowych kadr. Do tej pracy – gdy za murami więzienia trwały protesty, bunty, walki, byli ranni i zabici – miał szczególną motywację. Żył duchem ojca, który w przeszłości, w tragicznym okresie historii Polski, aktywnie uczestniczył w walce o jej przetrwanie. Ojciec Grzegorza

Świętokrzyski rajd

Do gór, świętokrzyskich gór, wzywa nas wędrówki czas, do gór, świętokrzyskich gór, wzywa nas ciepły wiatr – pod tym poetycko brzmiącym mottem, fragmentem starej harcerskiej piosenki, w dniach 2–6 października 2019 r. odbył się 79. Ogólnopolski Rajd Górski Służby Więziennej. W dotychczasowej historii rajdów gościliśmy tam zaledwie kilka razy. Ten kolejny „Koncert na Góry", grany pod batutą niezawodnych Organizatorów z Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Krakowie, wart był poświęcenia kilku październikowych dni i pozwolił Górom Świętokrzyskim prawdziwie nas zaskoczyć i oczarować.

Na blisko 180 funkcjonariuszy, pracowników, emerytów i rencistów SW oraz członków ich rodzin, czekały świetnie opracowane cztery trasy turystyczne o łącznej długości ponad 60 km, pełne ciekawych formacji i rumowisk skalnych, jaskiń i ścieżek prowadzących przez gęste zarośla. Odwiedziliśmy miejsca wypełnione historią, legendami i podaniami ludowymi o sabatach czarownic, czarach odprawianych na szczytach Łysej Góry, walkach diabłów z mocą opactwa benedyktynów oraz tropami dinozaurów i gadów kopalnych. Wędrowaliśmy szlakami z Nowej Słupi przez Święty Krzyż do Trzcianki, na Miedzianą Górę czy z Bodzentyna przez Świętą Katarzynę na najwyższy szczyt Łysicę (614 m n.p.m.). Podziwialiśmy urok świętokrzyskich wsi, zabytkowe kościółki, przydrożne kapliczki i charakterystyczne i gołoborza.

Dla miłośników zabytków organizatorzy przygotowali m.in. zwiedzanie zamku w Chęcinach oraz klasztoru na Świętym Krzyżu. W ramach niezobowiązującej rekreacji zawitaliśmy też do najbardziej znanej polskiej wsi – Wąchocka. Bazą rajdu było Europejskie Centrum Edukacji Geologicznej – atrakcja sama w sobie. Naszym wędrówkom towarzyszyła piękna jesienna aura oraz panująca o tej porze cisza i spokój. Cudnej atmosferze wypoczynku sprzyjały niewątpliwie tzw. zajęcia pozalekcyjne – wieczór grillowy przy ognisku, bal przebierańców pod hasłem „Sabat Czarownic i Czarodziejów" oraz wieczór z piosenką szantową i turystyczną.

Udział w tej 79. górskiej przygodzie pozwolił na spotkanie starych przyjaciół i nawiązanie nowych znajomości, zwłaszcza z młodymi ludźmi, którzy zastępują powoli tych, którzy z różnych powodów nie przemierzają już rajdowych szlaków lub odeszli na niebieskie połoniny. To właśnie możliwość spotkania się, wzajemnego poznawania i tworzenia niepowtarzalnych więzi jest czymś niezwykle pięknym i budującym. Korzystając z przy-

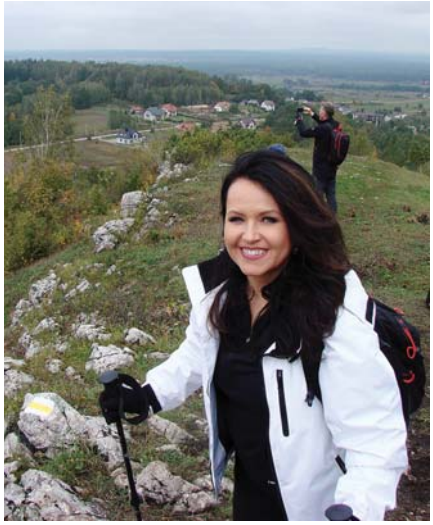

wileju autora, pragnę pozwolić sobie na bardzo osobistą dygresję: Elu, Piotrze i Rysiu – dzięki, bez was nie dałbym rady!

Przed nami długi okres oczekiwania na kolejne górskie spotkanie – wiosenny 80. Jubileuszowy Rajd Górski SW w Tatrach. Wróćmy tam razem – silniejsi i lepsi, a przede wszystkim zdrowi!

tekst i zdjęcia
Marian „Maniek" Gliniecki

był żołnierzem Armii Krajowej. Został aresztowany przez hitlerowców na krótko przed rozpoczęciem Powstania Warszawskiego i wywieziony do obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau.

Syn żołnierza AK, na początku lat 90. ub. wieku uczestniczył w kształtowaniu nowego oblicza więziennictwa demokratycznego państwa polskiego. Brał udział w rozwiązywaniu konfliktów, protestów i buntów więźniów i funkcjonariuszy w zakładach karnych. Tworzył nowe struktury organizacyjne.

Był zastępcą dyrektora Biura Penitencjarnego i Ochrony w ówczesnym Centralnym Zarządzie Zakładów Karnych, twórcą Rejonowego Aresztu Śledczego przy ul. Rakowieckiej w Warszawie, pierwszym dyrektorem Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Warszawie. Ze względu na swoje osiągnięcia w pracy i kompetencje zawodowe był cenionym współpracownikiem i doradcą kolejnych dyrektorów generalnych Służby Więziennej, ekspertem sejmowym i doradcą ministra sprawiedliwości Marka Biernackiego. Do ostatnich dni interesował się losami polskiego więziennictwa.

Był chodzącą encyklopedią powojennego więziennictwa, miał umiejętność zarządzania małymi i dużymi zespołami ludzi. Był także mężem i ojcem szczęśliwej rodziny: miał ośmioro dzieci i trzynaścioro wnuków. Dobroć, osobiste ciepło i zaraźliwa umiejętność cieszenia się życiem były naszym zdaniem przyczyną jego spełnienia i sukcesu życiowego.

Spoczywaj w pokoju, Grzesiu.
Koleżanki i koledzy

Najlepsze nosy

Czworonożni „funkcjonariusze" i ich przewodnicy coraz częściej przekraczają mury jednostek penitencjarnych, by reprezentować Służbę Więzienną.

Nitro i Aron podczas zwiedzania Budapesztu

Najlepsze nosy w Polsce – jak w telewizyjnym programie śniadaniowym przedstawiono Nibę i Nitro – bez trudu wywąchały ukrytą w studiu śladową ilość substancji przypominającej narkotyk. Jagdterierka i owczarek – psy specjalne z aresztów w Gdańsku i w Białymstoku – przed kamerami wcale nie miały tremy i z łatwością „kupiły" prowadzących i publiczność. Zostały zaproszone do telewizji po tym, gdy wraz ze swoimi przewodnikami znalazły się wśród nagrodzonych w Ministerstwie Sprawiedliwości.

W międzynarodowym towarzystwie

To nie jedyne zewnętrzne osiągnięcia czworonożnych „funkcjonariuszy". W końcu września w Zakładzie Karnym Allampuszta na Węgrzech polska reprezentacja uczestniczyła w międzynarodowych zawodach psów służb mundurowych. Wśród 59 par startujących w różnych konkurencjach związanych z wykrywaniem, śledzeniem i bezpieczeństwem byli kpr. Marcin Rosiński z Zakładu Karnego w Czerwonym Borze z Aronem – psem patrolowo-obronnym oraz st. sierż. Marcin Małachwiej z Aresztu Śledczego w Białymstoku z Nitro – psem specjalnym. Kierownikiem drużyny był kpt. Zbigniew Węgrzyn z białostockiego aresztu.

Kpr. Rosiński został wyróżniony za najlepszą pracę z psem, a Nitro najszybciej odnalazł narkotyki w celi mieszkalnej: marihuanę w 15 sekund, a kokainę ukrytą w rurach pod sufitem – w 6,5 minuty. Limit czasu wynosił 10 minut. – To była nasza konkurencja. W terenie zielonym na dwa podłożenia znaleźliśmy jedno. Z posłuszeństwa na 50 punktów mieliśmy 50, a dodam, że nasze psy specjalne nie przechodzą szkolenia z posłuszeństwa. Żeby skutecznie szukać narkotyków, Nitro musi być spokojny, wyciszony, to dla niego jest zabawa – mówi Marcin Małachwiej.

– W dodatku Nitro pracował do końca limitu czasu – dodaje Zbigniew

Niba i Nitro na telewizyjnej „ściance"

Węgrzyn, kierownik drużyny. – A dziesięć minut pracy węchowej to dużo. Sędziowie byli zdziwieni, bo inni przewodnicy po znalezieniu narkotyków kończyli.

Na Węgrzech psy pracują inaczej niż Nitro – pies aktywny, który drapie, kiedy znajdzie narkotyk. – Tamte szukają bardzo powoli, dzięki czemu mniej się męczą. Zaznaczają pasywnie: siadają, warują albo zastygają w punkcie, gdzie jest narkotyk i są wyciszane – mówi przewodnik z białostockiego aresztu.

Duma i radość

– Ten wyjazd to była dla mnie prawdziwa nagroda za wszystkie lata służby – mówi kpt. Zbigniew Węgrzyn. – Sam byłem przewodnikiem psa i potrafię docenić to, jak obaj koledzy pracowali, jak się cieszyli, jak bardzo im zależało. Ich postawa i optymizm były dla mnie jako kierownika drużyny powodem wielkiej radości i dumy. Specjalne podziękowania należą się naszemu kierowcy st. sierż. sztab. Piotrowi Trochimczykowi, który nas bezpiecznie przewiózł i służył niejednokrotnie pomocą.

Polska drużyna bardzo chwali organizację węgierskich zawodów. – Wszystko było znakomicie przygotowane – mówi Marcin Małachwiej. – Podczas części terenowej nad głowami latał dron, a wszystkie konkurencje można było obserwować stojąc pod namiotami. Nikt nie przeszkadzał zawodnikom, nie musiał się przemieszczać, nie było zamieszania.

Wynalazek dla psa

Codzienność więziennego psa to praca i godzina treningu. St. sierż. Marcin Małachwiej i 3-letni Nitro spędzają ze sobą 24 godziny na dobę: razem pracują, mieszkają, chodzą, jeżdżą, pływają i odpoczywają.

W białostockim areszcie cała załoga zna i lubi „uśmiechniętego" owczarka. Jego pan jest autorem pomysłu racjonalizatorskiego, który kierownictwo jednostki z chęcią zrealizowało. To specjalna skrzynia, która pozwala psu znaleźć narkotyki bez dotykania bagażu nosem.

Nitro robi też karierę w przedszkolach i szkołach. Na maluchach największe wrażenie robi jednak nie czułość jego nosa, ale… skuteczność w przeciąganiu liny.

IF

zdjęcia **Marcin Małachwiej, Zbigniew Węgrzyn, Michał Zagłoba**

Nasza drużyna

Wszystkie konkurencje można było obserwować na monitorach

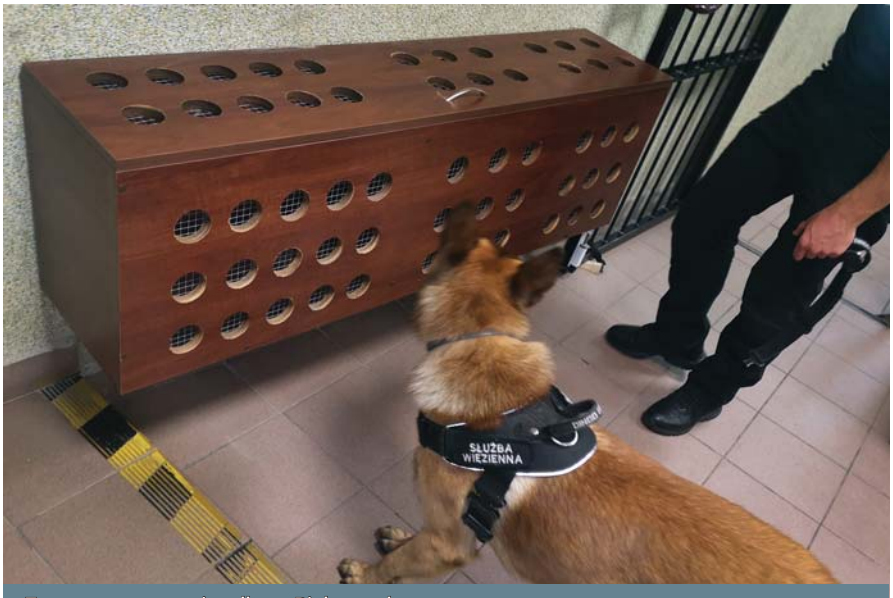

To prototyp, na razie tylko w Białymstoku

Brąz dla Jarka i Wojciecha

St. kpr. Jarosław Bołądz, funkcjonariusz Zakładu Karnego w Przytułach Starych i kpr. Wojciech Rak, st. strażnik z Zakładu Karnego w Dębicy wywalczyli brązowe medale podczas rozegranego w październiku X turnieju No Gi Fight Grappler Cup w Mińsku Mazowieckim.

Startowali w zawodach brazylijskiego jiu jitsu – Jarosław w kategorii niebieskich pasów w wadze do 91,5 kg, a Wojciech w kategorii +97,5 kg Master 1. St. kapral z Przytuł turniejowe zmagania rozpoczął od wygranej walki ćwierćfinałowej. Po decyzji sędziowskiej walkę półfinałową przegrał z zawodnikiem z Warszawy – ostatecznie zwycięzcą imprezy – zdobywając brąz. Funkcjonariusz brazylijskie jiu jitsu trenuje od sześciu lat.

Obaj nasi medaliści odnoszą w tej sztuce walki sukcesy. Kpr. Rak w swojej kolekcji posiada m.in. złoty medal zdobyty w Otwartych Mistrzostwach Niemiec w Dortmundzie, zajął też piąte miejsce w Mistrzostwach Polski.

Brazylijskie jiu jitsu to sztuka walki, w której nie zadaje się uderzeń. Polega ona na sprowadzeniu przeciwnika do parteru, unieruchomieniu go i wykonaniu techniki kończącej – dźwigni bądź duszenia – zmuszającej przeciwnika do poddania się. Jak mówi st. kapral, ta sztuka walki posiada w sobie dużo elementów samoobrony i jest przydatna w życiu codziennym, a w warunkach Służby Więziennej tego rodzaju umiejętności są szczególnie istotne.

oprac. **Agnieszka Chaberek, Mariusz Konefał**
zdjęcia z **archiwum jednostek**

Wpław po puchar

Zakład Karny w Kluczborku już po raz 17. był organizatorem Zawodów Pływackich o Puchar Dyrektora Okręgowego Służby Więziennej w Opolu. Do rywalizacji przystąpiło 23 zawodników i dwie zawodniczki z sześciu jednostek wchodzących w skład okręgu opolskiego SW. Przeprowadzono trzy konkurencje indywidualne oraz wyścig sztafet. Na dystansach 50 m stylem klasycznym, dowolnym i grzbietowym bezkonkurencyjny był Szymon Dutkiewicz z Zakładu Karnego w Strzelcach Opolskich, a Aleksandra Pułtorak z tej samej strzeleckiej jednostki najszybciej pokonała 50 m stylem klasycznym. Natomiast w kategorii 3 x 50 m stylem zmiennym wygrała pływacka sztafeta z Zakładu Karnego w Kluczborku.

Turniejowi towarzyszyła zdrowa sportowa rywalizacja i atmosfera pełna pozytywnych emocji.

Zbigniew Piekielny
zdjęcia **Bogusław Laskowski**

Piłkarscy oldboje 40+

Czwarty raz z rzędu reprezentacja Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Rzeszowie tryumfowała w VIII Mistrzostwach Służby Więziennej w piłce nożnej oldbojów. Zawody rozegrano na stadionie KS Szreniawa u podnóża zamku Lubomirskich w Nowym Wiśniczu.

W turnieju oldbojów +40 wzięło udział dziesięć reprezentacji okręgowych, które rywalizowały w dwóch grupach eliminacyjnych systemem każdy z każdym. Dwie najlepsze ekipy z każdej grupy awansowały do fazy finałowej. Pozostałe grały o miejsca od 5 do 10. Z pierwszej grupy awans do półfinału wywalczyły drużyny Poznania i Katowic, z grupy drugiej – Rzeszowa i Lublina. O awansie do finału w obu meczach półfinałowych decydowały rzuty karne, które celniej wykonywali piłkarze Rzeszowa i Poznania. W regulaminowym czasie gry Rzeszów zremisował z Katowicami 2:2, a Poznań z Lublinem 1:1. W finale Rzeszów po wyrównanym i zaciętym pojedynku pokonał Poznań 2:1, zdobywając tym samym złoty medal i tytuł Mistrza Służby Więziennej już po raz czwarty z rzędu. W meczu o brązowy medal Katowice rozgromiły Lublin aż 7:0. W rywalizacji o miejsce 5 Olsztyn pokonał Koszalin 5:1. Siódme miejsce przypadło drużynie Krakowa po wygranej 2:0 z Opolem, miejsce dziewiąte zajęła reprezentacja Łodzi, która wygrała z Warszawą w rzutach karnych po remisie 2:2 w meczu.

Królem strzelców turnieju z siedmioma strzelonymi bramkami został Roman Kowalczyk z reprezentacji Katowic, na najlepszego zawodnika mistrzostw został wybrany Krzysztof Kendzia z Poznania, a najlepszym bramkarzem – Jakub Surowiec z Katowic. Okolicznościową statuetką wyróżniono również Mariusza Kwiatkowskiego z Olsztyna – „Oldboja oldbojów" oraz Łukasza Bojdo z Poznania – strzelca najładniejszego gola mistrzostw. Puchar „Fair Play" wręczono reprezentantom Łodzi.

Zawody zorganizowała Rada ds. Sportu przy Dyrektorze Okręgowym w Krakowie przy współudziale Zakładu Karnego w Nowym Wiśniczu i ZO NSZZ FiPW w Krakowie.

tekst i zdjęcia **Jerzy Powroźnik**

Mistrzowie okręgu opolskiego

W Turnieju Piłki Nożnej o Puchar Dyrektora Okręgowego Służby Więziennej w Opolu zwyciężyła drużyna reprezentująca Zakład Karny w Nysie. Mecze rozegrano na stadionie miejskim w Brzegu. Do tegorocznych rozgrywek zgłosiło się osiem zespołów z zakładów karnych w Nysie, Głubczycach, Kluczborku, Strzelcach Opolskich (nr 1 i nr 2), Sierakowie Śląskim i Brzegu oraz reprezentacje Aresztu Śledczego w Opolu i Oddziału Zewnętrznego w Grodkowie.

W tym roku po raz kolejny najlepsi byli funkcjonariusze z Nysy, drugie miejsce zajęła drużyna gospodarzy – Zakładu Karnego w Brzegu, a trzecie miejsce przypadło zespołowi z Zakładu Karnego w Kluczborku. Wręczono też nagrody indywidualne dla najlepszego strzelca, najlepszego zawodnika i najlepszego bramkarza. W imieniu

Dyrektora Okręgowego Służby Więziennej w Opolu nagrody wręczał dyrektor Zakładu Karnego w Brzegu płk Mariusz Dubielczyk, a także dyrektorzy jednostek poszczególnych drużyn. Rozgrywki cieszyły się dużym zainteresowaniem, odbyły się w miłej, sportowej atmosferze i, co najważniejsze, przy respektowaniu zasad fair play.

tekst i zdjęcia
Magdalena Antoszczyszyn

Dla pamięci i ku przestrodze

Na Podkarpaciu 80. rocznicę wybuchu II wojny uczczono nie tylko patriotycznie, ale i edukacyjnie – akcją „Wspólnie dla dziedzictwa pamięci". Wydarzenia z nią związane miały miejsce w jednostkach penitencjarnych w Łupkowie, Uhercach Mineralnych i Rzeszowie, a także w miejscach pamięci w Bykowcach i Zasławiu.

To część projektu naukowo-dydaktycznego pt. „Edukacja Historyczna w Służbie Resocjalizacji", realizowanego na mocy porozumienia Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Rzeszowie i Centrum Dialogu Między Religiami i Narodami. Do jego realizacji oprócz zakładów karnych przyłączyły się miejscowe samorządy, szkoły, instytucje kulturalne, a także Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Oddział w Jaworowie na Ukrainie.

W ramach projektu ze skazanymi spotykali się historycy i świadkowie wydarzeń z września 1939 r., w tym ostatni świadek bitwy pod Bykowcami pan Zdzisław Bil. Historię kampanii wrześniowej na Kresach przybliżyli goście z Jaworowa. Osadzeni uczestniczyli w upamiętnieniu polskich żołnierzy poległych w ostatniej bitwie kampanii wrześniowej, 10 września 1939 r., w Bykowcach.

Żołnierze ze Stryja

Bitwa pod Bykowcami

Do 9 września 1939 r. Sanok był jeszcze wolny od działań wojennych, choć trwały przygotowania do ewakuacji, a władze administracyjne wzywały ludność cywilną do kopania rowów i schronów przeciwlotniczych. Kiedy wkroczyli Niemcy, miasto praktycznie nie było bronione. Nieliczne potyczki w okolicach Rymanowa oraz na zachodnich przedmieściach Sanoka miały jedynie charakter opóźniający, w celu pozyskania czasu na zorganizowanie linii obrony Sanu. Obronę tę miały przygotować bataliony oddane do dyspozycji 3 Brygady Górskiej, wchodzącej w skład Armii „Karpaty", wśród nich 6 Pułk Strzelców Podhalańskich z Sambora.

Ppor. Marian Zaremba dowodził plutonem w rejonie podsanockich Bykowiec. Przygotował zasadzkę, chcąc odciąć Niemcom drogę na Zagórz, Lesko i dalej na wschód. Droga przechodziła obok wzgórza porośniętego lasem i właśnie tam ulokował większość swoich sił oddając dowództwo kpr. Karolowi Karpińskiemu. Pozostali żołnierze pod dowództwem ppor. Zaremby zajęli stanowiska przy polu kukurydzy, z którego odwrót był ciężki, lecz bardzo dobre pole ostrzału Niemców.

10 września w godzinach popołudniowych na drodze pojawił się oddział pościgowy Wehrmachtu „Lang". Polacy przepuścili jadącą na czele grupę patrolową na motocyklach, a uderzyli dopiero w zasadniczą kolumnę. Początkowo uzyskali przewagę, jednak Niemcy bardzo szybko uzupełnili posiłki, zorientowali się w sytuacji i odpowiedzieli zmasowanym ogniem na polskie pozycje. W krytycznym momencie grupa Karpińskiego ruszyła w kierunku wsi Wujskie. Załoga ppor. Zaremby trwała na stanowiskach, umożliwiając współtowarzyszom odwrót.

Sam Zaremba pozostał przy cekaemie do ostatniego naboju, po czym ranny został pojmany przez wroga. Na drodze hitlerowcy poddali go torturom, po czym wlekli go w kierunku Sanoka. Mękę przerwał nadjeżdżający niemiecki oficer, który kilkoma strzałami dobił zmasakrowanego jeńca. Tuż przed śmiercią Marian Zaremba zdążył krzyknąć „Polsko, pomścij!". Wraz z nim poległo wówczas pięciu żołnierzy z jego plutonu: szer. Ludwik Lisiak, szer. Ignacy Matuszczak, szer. Leonard Piłat. Jednego z nich nie udało się ustalić, a tożsamość kolejnego ustalono dopiero po wielu latach. Był to leśnik Leon Urbaniak – określony przez towarzysza broni w liście do rodziny, jako „leśnik z gór".

Ppor. Marian Zygmunt Zaremba

Ciało ppor. Mariana Zaremby trzy dni leżało w rowie. Dopiero kiedy Niemcy odeszli, mieszkańcy Bykowiec pochowali go przy pamiątkowym krzyżu pańszczyźnianym. Pozostałych pięciu żołnierzy pochowano na miejscowym cmentarzu. W 1940 r. Józef Petryk z Bykowiec, dowiedziawszy się o bohaterskim czynie porucznika, przeniósł jego szczątki na miejscowy cmentarz, a religijnego pochówku dokonał ksiądz greckokatolicki z Olchowiec.

Marian Zygmunt Zaremba ur. 23 stycznia 1910 r. w Stryju – inżynier, leśnik, absolwent Politechniki Lwowskiej, podporucznik rezerwy piechoty Wojska Polskiego, pośmiertnie został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari.

Dla uczczenia pamięci bohaterów w latach 70. przy drodze w Bykowcach stanął kamienny pomnik przedstawiający poszarpaną flagę polską. Kilkanaście lat temu odnowiono żołnierskie nagrobki. Płytę i krzyż na grobie Mariana Zaremby ufundowali le-

śnicy z Nadleśnictwa Brzozów. Pod koniec lat 90. Wraz z mieszkańcami wystawili nowy grobowiec ppor. Zarębie, a w 2000 r. – pięciu jego podwładnym. Trudno było ustalić dane poległych żołnierzy, gdyż ich dokumenty zabrali Niemcy.

Zwangsarbeitslager Zaslaw

Pod pomnikiem poświęconym ofiarom Zwangsarbeitslager Zaslaw osadzeni z podkarpackich jednostek zapalili w tym roku znicze i złożyli kamienie. Na nich wypisali nazwy bieszczadzkich miejscowości, z których pochodzili zamordowani przez Niemców obywatele polscy pochodzenia żydowskiego. W obozie pracy przymusowej z Zasławiu (obecnie dzielnica Zagórza) zostało zamordowanych ok. 10 tys. Żydów oraz osób innych narodowości. Drugie tyle ludzi hitlerowcy wysłali stamtąd na śmierć do obozów zagłady w Bełżcu i Sobiborze.

Obóz pracy przymusowej powstał w miejscu rozpoczętej w 1923 r. budowy fabryki celulozy. Po wybuchu II wojny światowej w zabudowaniach fabryki kwaterowali żołnierze Wehrmachtu. W wyniku ustalenia na rzece San granicy, dzielącej teren okupacji niemieckiej i sowieckiej, miasto Sanok stało się miejscowością przygraniczną. Zgromadziła się tam ludność żydowska z okolicy, zaczął panować głód i choroby. Brak środków do życia zmotywował przedstawicieli miejscowego Judenratu do poproszenia niemieckiego okupanta o możliwość utworzenia na terenie fabryki w Zasławiu warsztatów pracy dla Żydów. Jeździli w tej sprawie nawet do siedziby Generalnego Gubernatorstwa. Od początku 1941 r. działały w obozie warsztaty szewskie, krawieckie, szczotkarskie i kuśnierskie, produkujące wyroby na potrzeby wojska niemieckiego. Część osób pracowała na zewnątrz przy budowie dróg, w kamieniołomach oraz w gospodarstwach rolnych.

Sytuacja radykalnie zmieniła się w styczniu 1942 r., kiedy to Hitler zdecydował o „ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej". Od czerwca 1942 r. do Zasławia przywożono Żydów z całego powiatu, a od początku września – z wszystkich bieszczadzkich miejscowości. Przekonani, że jadą do pracy, zabierali z sobą cały dobytek, który był przez Niemców konfiskowany.

Przez obóz ten przeszło ok. 20 tys. osób, przeciętne zaludnienie sięgało 17 tys. Początkowo ludzi kwaterowano w blokach i barakach mieszkalnych na trzypiętrowych pryczach. Kiedy miejsca zabrakło, pozostali siedzieli na placu. Zatrudnieni w warsztatach nie dostawali wynagrodzenia, jedynie głodowe racje dzienne: 15 dkg chleba oraz zupę z brukwi. Wielu próbowało uciekać, jednak często sami wracali. Należy pamiętać, iż miejscowi chłopi w większości nie udzielali schronienia Żydom, a przywozili ich z powrotem do obozu za 50 zł, które dostawali za to od Niemców lub zabijali ich na miejscu.

Józef Zaremba przy grobie syna

Według relacji zgromadzonych w instytutach Yad Vashem i ŻIH, z Zasławia do obozów zagłady w Bełżcu wysłano transporty w sierpniu i wrześniu 1942 r. Ostatni transport do obozu zagłady w Sobiborze odjechał 16 stycznia 1943 r. Łącznie wywieziono ok. 10 tys. osób.

Masowe egzekucje miały miejsce w Zasławiu od sierpnia 1942 r. do końca roku, na wzgórzach oddalonych 300 m od obozu. Ludzi przeznaczonych do eksterminacji gromadzono w stojącym na uboczu murowanym budynku, skąd wywożono ich na miejsce egzekucji. Niemcy dziennie mordowali na wzgórzach kilkaset osób. Największy masowy mord miał miejsce dnia 11 listopada 1942 r. Wówczas rozstrzelano 700 młodych, zdrowych ludzi w wieku od 16 do 30 lat. Zeznania świadków eksterminacji znalazły się w protokołach Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu IPN Odział w Rzeszowie.

Obóz zlikwidowano w lecie 1943 r. Wiosną 1944 r. Niemcy przywieźli tam grupę żydowskich więźniów z innych krajów. Cały teren otoczyli parkanem, wykopali zwłoki pomordowanych, układali ciała na stosy, polewali ropą i podpalali. Prochy natomiast zagrzebywali w dołach po zwłokach lub wsypywali do pobliskiej rzeki San. Od jesieni 1944 do końca 1945 r. w obozie kwaterowała Armia Czerwona.

Ostatni świadek bitwy pod Bykowcami, Zdzisław Bil przed pomnikiem

W 1963 r. koło ZBOWID działające przy sanockiej Fabryce Autobusów, wystawiło na wzniesieniu, gdzie odbywały się egzekucje i znajdowały się zbiorowe mogiły, obelisk z pamiątkową tablicą. W 1993 r., w 50-lecie likwidacji zasławskiego obozu, odsłonięto tablicę przy drodze na wzgórzu nieopodal obozu.

Kolejne rocznice tragicznych wydarzeń związanych z Zagładą upamiętniają funkcjonariusze Służby Więziennej oraz osadzeni w bieszczadzkich jednostkach penitencjarnych. W miejscach pamięci co roku zapalają znicze, składają kamienie pamięci, czytają listy pozostałe po nielicznych zamordowanych oraz wypuszczają w niebo białe gołębie jako symbol pokoju między ludźmi różnych kultur i wyznań.

Grzegorz Oleniacz, Joanna Potaczek
zdjęcia: **Marek Fejdasz, zbiory Szkoły Podstawowej nr 6 w Sanoku, zbiory Stowarzyszenia Rozwoju Wsi Bykowce**

Nowoczesność w Bawarii

Więziennicy z Łodzi odwiedzili w sierpniu trzy zakłady karne w Bawarii: w Straubing, w Ratyzbonie i w Landshut. Każda z jednostek, bez względu na swój wiek, jest obiektem nowoczesnym i dostosowanym do współczesnych standardów. Delegacja była zainteresowana kwestią zabezpieczeń techniczno-ochronnych, bezpieczeństwem osadzonych, a także personelu oraz monitoringiem jednostek. Rozmowy dotyczyły także zatrudnienia osadzonych, nauczania, realizacji zajęć kulturalno-oświatowych, sportowych i terapeutycznych w czasie odbywania kary.

Ratyzbona

O Justizvollzugsanstalt pisaliśmy przed miesiącem. Teraz kolej na dwie pozostałe jednostki. Zakład Karny w Ratyzbonie (niem. Regensburg – red.) pochodzi z początku XIX wieku. Usytuowany jest w centrum miasta, w otoczeniu wielopiętrowych budynków, w bezpośrednim sąsiedztwie sądu. Taki układ topograficzny sprawia, że doprowadzanie osadzonych wzywanych na posiedzenia do sądu realizowane jest poprzez podziemne korytarze łączące obie placówki. Na terenie Justizvollzugsanstalt Regensburg powstał nowoczesny wielofunkcyjny obiekt, w którym osadzeni wykonują pracę odpłatną na rzecz kontrahentów zewnętrznych. Jednym z nich jest firma zajmująca się recyklingiem sprzętu elektronicznego. Pracownicy demontują dostarczane przez firmę stare komputery i segregują poszczególne elementy do oddzielnych pojemników. Tak przygotowane surowce odbierane są przez kontrahenta i trafiają do ponownego przetworzenia.

W innym pomieszczeniu osadzeni zajmują się kompletowaniem elementów z tworzyw sztucznych i nanoszeniem na złożone elementy nalepek z logiem producenta. Takie zajęcie nie wymaga od pracowników szczególnych umiejętności, więc z doborem kadry nie ma trudności.

Poza pomieszczeniami już zagospodarowanymi są spore przestrzenie, które jeszcze nie zostały wykorzystane. Dyrekcja jednostki zapewniła nas, że w najbliższym czasie rozpocznie tam pracę kolejna grupa osadzonych. Na wyższej kondygnacji budynku zlokalizowana jest nowoczesna kuchnia, stołówka dla personelu i pralnia obsługująca jednostkę. W skład wszystkich zabudowań wchodzi również stara historyczna część jednostki, która jest obecnie w dużej części remontowana.

Cele dla osadzonych są najczęściej jednoosobowe, wyposażone w podstawowe sprzęty kwaterunkowe i zdecydowanie bardziej przypominają te funkcjonujące w naszych jednostkach. W tej jednostce funkcjonują oddziały dla kobiet. One również świadczą pracę odpłatną na rzecz kontrahentów zewnętrznych. Zajmują się między innymi pakowaniem ozdób do włosów.

Landshut

Ostatnim z wizytowanych przez delegację był Zakład Karny w Landshut, jednostka oddana do użytku w 2012 r. Przy budowie tego obiektu zastoso-

wano najnowocześniejsze rozwiązania, zarówno w zakresie konstrukcyjnym jak również zapewnienia bezpieczeństwa.

Pojemność jednostki wynosi 515 osób. Poszczególne oddziały pomalowane są na różne kolory, co pozwala w łatwy sposób ustalić, gdzie się aktualnie przebywa. Podobnie jak we wcześniej opisanych jednostkach, również i w tej znaczna część osadzonych świadczy pracę odpłatną na rzecz kontrahentów zewnętrznych. Poziom zatrudnienia wynosi około 60 procent. Zatrudnienie realizowane jest w specjalnej hali, która dostosowana jest do różnych profili produkcji. Osadzeni zajmują się między innymi montowaniem elementów zabawek i produkcją stolarską. W tym samym budynku znajduje się jeszcze pralnia obsługująca jednostkę i przestronna kantyna dla pracowników.

W czasie rozmów każdego dnia porównywano rozwiązania funkcjonujące w Polsce i Niemczech w zakresie realizacji tymczasowego aresztowania i wykonywania kary pozbawienia wolności przez różne grupy osadzonych. Kolejnym zagadnieniem pozostającym w obrębie zainteresowania delegacji były warunki socjalne, w jakich przebywają osadzeni oraz to, jakie mają prawa i obowiązki.

Uczestnicy wizyty zwrócili uwagę na dobre praktyki, jakie są wykorzystywane w działalności niemieckich jednostek penitencjarnych:

- skazani za przestępstwa związane z narkotykami widzenia z rodzinami odbywają zawsze w sposób uniemożliwiający bezpośredni kontakt z osobą odwiedzającą. Pomieszczenia do tego wykorzystywane są przygotowane w taki sposób, aby do rozmowy nie była potrzebna słuchawka telefoniczna. Jest to rozwiązanie higieniczne i jednocześnie zapobiega ewentualnym próbom przemytu;
- stoliki w salach widzeń posiadają szklane transparentne blaty, co pozwala funkcjonariuszom prowadzić dokładniejszą obserwację rozmówców;
- w znacznej części ruch osadzonych po terenie jednostek odbywa się pod ziemią za pomocą systemu korytarzy - minimalizuje to możliwość ucieczki i pozwala na sprawne przemieszczanie osadzonych;
- w każdej z jednostek funkcjonuje oddział do działań interwencyjnych w przypadkach zagrożenia bezpieczeństwa jednostki. Na co dzień funkcjonariusze tego oddziału doskonalą swoje umiejętności i pomagają w realizacji zadań związanych z kontrolami;
- posiłki dla osadzonych przygotowywane w kuchni jednostki porcjowane są do specjalnych tac nazywanych tabletami, następnie są zakrywane i w izolowanych termicznie transporterach dostarczane na oddziały mieszkalne. Osadzeni funkcyjni rozdają posiłki w oddziałach i następnie zbierają tablety do mycia w specjalnie do tego przygotowanych zmywarkach;
- w Bawarii prowadzony jest centralny nabór do służby. Nowi funkcjonariusze odbywają dwuletnie specjalistyczne szkolenie w Bawarskiej Akademii Służby Więziennej (Bayerischen Justizvollzugsakademie);
- funkcjonariusze wykorzystują w swojej pracy taki system łączności bezprzewodowej, który pozwala na kontaktowanie się za pomocą telefonu na terenie jednostki i poza nią. Urządzenie posiada dodatkowe funkcje, takie jak system antynapadowy, lokalizator i alarm.

W dniach 26 – 30 sierpnia 2019 roku na podstawie § 6 ust. 3 i 4 Zarządzenia Nr 2/2016 Dyrektora Generalnego Służby Więziennej z dnia 13 stycznia 2016 roku w sprawie organizacji współpracy międzynarodowej w Służbie Więziennej odbyła się zagraniczna podróż służbowa do Justizvollzugsanstalt Straubing w Niemczech. Wizyta była kontynuacją współpracy Aresztu Śledczego w Łodzi z Zakładem Karnym w Straubing, realizowanej na podstawie porozumienia o współpracy zawartego w dniu 17 kwietnia 2008 roku. Delegacji przewodził płk Włodzimierz Jacek Głuch – Dyrektor Okręgowy Służby Więziennej w Łodzi, a uczestniczyli w niej: płk Waldemar Miksa – Dyrektor Aresztu Śledczego w Łodzi, kpt. Marcin Patora – kierownik działu penitencjarnego Aresztu Śledczego w Łodzi, ppor. Sławomir Banasiak – kierownik działu ochrony Aresztu Śledczego w Łodzi i kpt. Rafał Witosławski – zastępca kierownika działu kwatermistrzowskiego Aresztu Śledczego w Łodzi. Organizatorem wizyty był Dyrektor Zakładu Karnego w Straubing pan Hans Amannsberger.

Marcin Patora
zdjęcia **Jakub Białkowski**

Związek w Forum (15)

Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa, największy i do niedawna jedyny związek zrzeszający więzienników, należy do europejskiej federacji podobnych organizacji.

Doroczna konferencja związków zawodowych służb mundurowych więziennictwa w Europie odbyła się w październiku w Niemczech. Uczestniczyła w niej delegacja z Polski. Czesław Tuła, przewodniczący Zarządu Głównego NSZZ FiPW, tak mówi o działalności federacji i polskim w niej udziale: – W przyszłym roku minie 10 lat od podpisania porozumienia o współpracy między NSZZ FiPW a związkami więziennictwa w trzech krajach niemieckich: Nadrenią Palatynatem, Turyngią i Krajem Saary. Co roku spotykamy się w innym państwie, by omówić sytuację, problemy, sukcesy i porażki służby więziennej na terenie działania związków.

Kolejni członkowie dołączają do grupy po dwuletnim okresie oczekiwania. Federacja skupia trzy kraje niemieckie, Polskę, Słowację i Węgry, na przyjęcie oczekuje Rumunia. Spotkanie ubiegłoroczne organizowali Słowacy, w tym roku – Niemcy.

Wszyscy uczestnicy prezentowali sytuację więziennictwa w swoich krajach. Polska delegacja mówiła między innymi o programie modernizacji i o podwyżkach uposażeń funkcjonariuszy i pracowników.

– To, co pojawiało się w wystąpieniach wszystkich przewodniczących delegacji, to problemy kadrowe – mówi Czesław Tuła. – Węgry mają sytuację podobną do naszej: muszą delegować ludzi do służby w największych, najbardziej uprzemysłowionych miastach. W Niemczech nie dość, że są wakaty, to jeszcze etat jest za niski, a rząd nie chce dać więcej. Wszyscy narzekają na dużą liczbę zwolnień lekarskich, ale podejście do nich jest różne. U naszych zachodnich sąsiadów częściej kierownik jednostki troszczy się o to, jak pomóc podwładnemu, który choruje.

Zaskoczenie wśród zebranych wywołało porównanie wysokości uposażeń w poszczególnych krajach. – Okazuje się, że najlepiej jest być więziennikiem w Rumunii – mówi Czesław Tuła. – Tam najlepiej zarabiają i mają najlepsze emerytury. Zarobki rzędu 2,5 tysiąca euro na rękę zrobiły wrażenie nawet na gospodarzach. Okazuje się, że Rumuni muszą mocno selekcjonować chętnych do służby.

Przedstawiciele służb więziennych uczestniczyli w spotkaniu z parlamentarzystami Kraju Saary. Jednym z nich jest były oddziałowy, obecnie poseł CDU w kolejnej już kadencji.

Podczas spotkania federacji ustalono, że jej przedstawiciele nawiążą kontakt z Parlamentem Europejskim. Szlaki przetarli już niemieccy więziennicy. Zebrani zgodzili się, by zaprosić do federacji Litwinów.

Następne spotkanie europejskich więzienników-związkowców ma odbyć się za rok w Rumunii, która wtedy zostanie przyjęta do tego grona.

NSZZ FiPW nie jest już w Polsce jedynym związkiem zrzeszającym więzienników, bo w październiku zaczęła obowiązywać ustawa dopuszczająca pluralizm związkowy. Jak jest w innych państwach federacji? – W Rumunii jest tak, jak dotąd było u nas: mają tam tylko jeden związek skupiający więzienników – mówi Czesław Tuła. – W Słowacji więziennicy zrzeszają się razem z innymi służbami mundurowymi, podobnie na Węgrzech. W Niemczech od początku jest pluralizm związkowy.

red.

fot. archiwum

ISSN 2545-1847
„Forum Służby Więziennej"
miesięcznik
(dawniej: „Forum Penitencjarne")

Wydawca:
Dyrektor Generalny Służby Więziennej
ul. Rakowiecka 37a, 02-521 Warszawa

Redakcja:
ul. Rakowiecka 37, 02-521 Warszawa
e-mail: forum@sw.gov.pl
faks (22) 640-86-67

Zespół redakcyjny:
Irena Fedorowicz, redaktor naczelny,
irena.fedorowicz@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-66,
Anna Krawczyńska, tel. (22) 640-86-69,
anna.krawczynska@sw.gov.pl,
Aneta Łupińska, tel. (22) 640-86-64,
aneta.lupinska@sw.gov.pl,
Agata Pilarska-Jakubczak, tel. (22) 640-86-64,
agata.pilarska-jakubczak@sw.gov.pl,
Elżbieta Szlęzak-Kawa, tel. (22) 640-86-69,
elzbieta.szlezak-kawa@sw.gov.pl,
Piotr Kochański, fotoreportaż, fotoedycja, archiwum,
piotr.kochanski@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-68

Rada Programowa:
Przewodnicząca:
Elżbieta Krakowska, zastępca dyrektora
Biura Dyrektora Generalnego CZSW
Członkowie:
Andrzej Leńczuk, dyrektor Biura Penitencjarnego CZSW
Czesław Tuła, przewodniczący NSZZFiPW
Maciej Gołębiowski, zastępca komendanta COSSW
w Kaliszu
Włodzimierz Głuch, dyrektor okręgowy w Łodzi
Edward Wasilewski, PTP, COSSW w Kaliszu
Robert Witkowski, dyrektor Aresztu Śledczego w Elblągu
Justyna Siedlecka, rzecznik prasowy dyrektora
okręgowego w Katowicach
Joanna Korczyńska, kierownik działu terapeutycznego
ZK w Wojkowicach

Warunki prenumeraty: Miesięcznik kolportowany jest w systemie prenumeraty, którą przyjmuje redakcja. Cena prenumeraty rocznej 42 zł, płatne na konto: Centralny Zarząd Służby Więziennej **76 1010 1010 0401 5222 3100 0000 NBP o/o W-wa** z adnotacją: „Forum Służby Więziennej". **Reklama**: Cała strona – 1500 zł + VAT; 1/2 strony – 1000 zł + VAT; 1/4 strony – 700 zł + VAT. Ogłoszenia drobne – bezpłatne. Należność płatna przelewem na konto: Zakład Poligraficzny TONOBIS Sp. z o.o., **12 1090 1883 0000 0001 1614 0102 BZ WBK S.A. Łamanie:** Aleksandra Moraczewska, **druk:** Zakład Poligraficzny TONOBIS Sp. z o.o., Laski, ul. Brzozowa 75, 05-080 Izabelin, tel. 22 752-33-40, fax 22 752-23-26, e-mail: slawomir.rola@laski.edu.pl. Nakład: 4000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów, adiustacji i zmiany tytułów nadesłanych materiałów. Za niezamówione artykuły redakcja nie wypłaca honorariów.

Numer zamknięto 7 listopada 2019 r.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.
Redakcja nie odpowiada za treść reklam.

do prenumeratorów

Zgodnie z Rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony danych osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych (RODO) informujemy, że podane na druku prenumeraty dane osobowe są przetwarzane przez Centralny Zarząd Służby Więziennej, z siedzibą przy ul. Rakowieckiej 37a w Warszawie, w celu realizacji prenumeraty. Prenumeratorzy mają prawo dostępu do treści swoich danych osobowych oraz możliwość ich poprawiania. Podanie danych osobowych (imię, nazwisko, adres) jest dobrowolne, jednakże niezbędne do realizacji zamówienia prenumeraty.

Z PRZYMRUŻENIEM OKA

CYTATY ZZA KRATY

Na odprawie:
Nie zrobiłem tego, bo rzuciłem się w wir pracy

Z notatki:
Obserwowałem osadzonego w dniu xx.xx przez wizjer. Całymi dniami śpi. Życie w celi zaczyna się u niego w nocy, gdy do późnych godzin ogląda TV

Z notatki:
Ja tym prymusom nie ufam, dla mnie to podejrzane typy

ODO 24

UWAGA - nowe wymogi prawa

Ochrona danych osobowych w Służbie Więziennej

RODO **SW** DODO

Pomożemy osiągnąć zgodność poprzez:

- **przeszkolenie** pracowników i funkcjonariuszy,
- **przygotowanie** lub zweryfikowanie dokumentacji,
- **bieżące wsparcie**, lub przejęcie obowiązków.

ODO24.pl/sw tel. **22 740 99 97**

Do każdego szkolenia stacjonarnego i e-learningowego oferujemy **GRATIS** komentarz do ustawy DODO.